Wydanie południowe.

Przedpłata
na „Głos Narodu“ wynosi:
w Krakowie: rocznie kor. 32— kwartalnie kor. 8·— miesięcznie kor. 2·70, za odnoszenie 40 hal. miesięcznie.
Adres Redakcji: Garbarska 7.
Telefon Nr. 309.

Numer pojedynczy 14 hl.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, ZAŁOŻONY W ROKU 1893 PRZEZ JÓZEFA ROGOSZA.

REDAKTOR KIERUJĄCY: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Wydanie południowe.

Przedpłata
na „Głos Narodu“ wynosi
Na prowincji: rocznie kor 40·—, kwartalnie kor. 10·— miesięcznie kor. 3·40. **Za granicą:** kwartalnie kor. 13·—, rocznie kor. 52·—.
Adres Administracji: Garbarska 7.
Telefon Nr. 309.

Numer pojedynczy na prowincję 16 hal.

Nr. 41. Kraków, Wtorek dnia 19 Lutego 1901. Rok IX.

„BIAŁA DAMA“.

W chwili, gdy cały świat po szale karnawałowym. potrząśnie głowę popiołem, zasiędą reprezentanci ludów austrjackich w parlamencie, aby w dalszym ciągu — — — —

Otóż właśnie, że niewiadomo, co się dziać będzie w dalszym ciągu, a to z tej prostej przyczyny, że gdzie niema początku, tam i dalszy ciąg nie może być przewidzianym, a w parlamencie austrjackim nic się dotąd właściwie nie działo.

Wybór prezydenta? Rzecz całkiem zwyczajna; znamiona jakiegoś „faktu“ mogą jej być nadane chyba przez wyjątkowość stosunków parlamentarnych w Austrji. Odrzucenie wniosków adresowych? To również nie może być przecież zaliczone do czynów pozytywnych; cóż zatem pozostaje i co będzie dalej?

Posłowie, oddający należny hołd tłustemu czwartkowi i jego konsekwencjom, nie mieli zapewne czasu łamać sobie głowy nad tem pytaniem. Wyręczyła ich „Neue Freie Presse“, występując w niedzielnym numerze z dłuższym artykułem o położeniu.

Konstatuje ona tam między innymi, że sytuacja jest obecnie równie niebezpieczna, jak nią zawsze była. Ostra, pełna dźwięku trąb i szczękania pulpitów obstrukcja, ustąpiła cichemu tamowaniu czynności parlamentarnych. Głośno nikt o obstrukcji nie mówi, przeciwnie, na wszystkich ustach jest frazes o chęci do pracy, lecz żadna z partyj, składających dawną prawicę, nie myśli o wprowadzeniu w czyn tych pięknych obiecanek. Przeciwnie, na stole prezydjalnym piętrzy się olbrzymi stos nagłych wniosków, które już same są w stanie odsunąć debaty nad przedłożeniami rządowemi Bóg wie jak daleko, nie mówiąc już nawet o kwestji innojęzycznych interpelacyj, ani też o zażądanem przez Czechów pierwszem czytaniu przedłożeń, łagodnym, lecz niemniej pewnym środku obstrukcyjnym. Tak rozumuje „Presse“.

Dawna prawica, niby „biała dama“, straszy, jak widać, umysły liberałów jeszcze po swoim sromotnym, z rąk „ukochanego prezesa“, zgonie, skoro politycy z „Neue freie Presse“ nietylko jej się boją, lecz nadto usiłują wmówić w ogół, że wszystkie partje wchodzące ongi w jej skład, przemyśliwają obecnie nad środkami do przeprowadzenia jakiejś cichej obstrukcji, którąby bez hałasu zdołała uniemożliwić pracę parlamentarną.

Zarzut ten, jest, w odniesieniu do Polaków, oczywiście niesłuszny. Panu Jaworskiemu przecież tak się spieszy do pracy, że nie chce nawet dopuścić do przeprowadzenia dyskusji politycznej w Kole polskiem, a wniosek adresowy postawił dopiero po dobrem rozważeniu, że i tak nic z niego nie będzie. Regimentarz chce na gwałt pracy i żadnej się jąć nie zawaha, jeżeli będzie miał pewność, że nie zaprowadzi ona, broń Boże, do wywalczenia jakichś praw dla języków i narodowości słowiańskich, a temsamem do narażenia się Niemcom.

Nie ulega też wątpliwości, iż Polacy wogóle są stanowczo za pracą parlamentarną, której żąda kraj przez nich reprezentowany; chodzi wszakże o to, jakiego rodzaju ma być ta praca i jakie z niej dla kraju, społeczeństwa i całego narodu wykwitnąć mają owoce.

Boć ostatecznie uchwalenie niemieckiego języka państwowego również może być podciągnięte pod pojęcie pracy ustawodawczej, wątpić wszakże należy, czy podobna praca zostałaby wdzięcznem sercem przyjęta przez społeczeństwo.

Kto wie również, jakby się kraj patrzył na mrówczą pilność swojej reprezentacji, gdyby, poświęcając swoich naturalnych sprzymierzeńców, zechciała kosztem praw narodu czeskiego załatwić choćby najważniejsze sprawy państwowe. Co się zaś tyczy interesów kraju, to nie mamy dla nich i tak większości w Radzie państwa. Niemcy zajmują wobec galicyjskich postulatów stanowisko nieprzychylne i odporne, opuściwszy więc Czechów, dopiero znajdziemy się w kompletnem osamotnieniu.

Niech więc sobie „Neue Freie Presse“ grozi Polakom wnioskami o „usunięciu niepotrzebnych formalności“, nad któremi głosowanie ma zedrzeć maskę z tajnej obstrukcji i pokazać, komu zależy na uruchomieniu parlamentu, kto zaś jest temu przeciwny. Nie w nagłych wnioskach i nie w formalnościach trzeba szukać bakteryj, podgryzających życie parlamentu; lęgną się one na łożysku krzywd i narodowego upośledzenia. Niech tylko stanie się sprawiedliwość tym, którzy słusznie mogą jej żądać, a pracy ustawodawczej nikt nie stanie na przeszkodzie, z wyjątkiem chyba tego odłamu Izby posłów, który dzisiaj, syty świeżych zdobyczy i podniecany obietnicą nowych ustępstw, najgłośniej o tę pracę się dopomina. Inaczej, dzieło, poczęte pod znakiem niesprawiedliwości, nie może mieć nawet żadnych pretensyj do pomyślnego rozwoju i długiego trwania.

Polacy nie popierają żadnej obstrukcji, lecz tem mniej przyłożyliby rękę do zwalczania Czechów, gdyby ci ostatni, zmuszeni koniecznością, chwycili się ostatecznych, rozpaczliwych środków obrony. Dlatego niech się „Pressa“ nie łudzi nadzieją „izolowania“ Czechów od stronnictw prawicy; sojusz Polaków z prusofilami, liberalnymi żydami i z socjalistami w celu czuwania nad sztucznem odżywianiem centralistycznego potworka — parlamentu, jest już dzisiaj rzeczą niemożliwą.

Przedewszystkiem zaś, jeżeli jakakolwiek praca ustawodawcza ma się rozpocząć na serjo, należy usunąć jej z drogi wszelkie przeszkody, zaczynając choćby od najmniejszych, lecz i najbliższych. Taką przeszkodą jest wrogo dla Słowian usposobiony gabinet Körbera. Usunięcie jego dostarczy gruzów, z których da się może zbudować jaki taki mostek porozumienia. Dopóki Körber, a z nim razem minister oświaty Spens Boden, otwarci nieprzyjaciele Słowian wogóle, Polaków zaś w szczególności, nie znajdą się w stanie spoczynku, dopóty trudno będzie zamarzyć o dalszej wegetacji parlamentu, która i tak zresztą, naszem zdaniem, bardzo słabe rokuje nadzieje.

TERRORYZM socjalistów przemyskich.

LWÓW 19 lutego.

Dziś przed tutejszym zwykłym trybunałem karnym rozpoczyna się rozprawa karna przeciw dziesięciu przemyskim „towarzyszom“ o szereg zbrodni gwałtu publicznego i ciężkiego, lub lekkiego uszkodzenia ciała, których — zdaniem prokuratorji państwa — prowodyrzy socjalnej demokracji w Przemyślu dopuścili się w rozmaitych porach roku 1900 i pod rozmaitymi pozorami. Cel jednak zawsze był jednaki: terroryzować, zmuszać najbrutalniejszemi środkami do uległości, do wyrzeczenia się praw człowieka, o ile przywłaszczać je sobie chcieliby niesocjaliści. Gdy się wspomni na owo podminowanie Przemyśla od maja do listopada z. r., mimowoli wypadki te przywodzą na pamięć akty zwierzęcej brutalności, związane z początkiem lat ośmdziesiątych w historji Anglji, gdzie to „braterstwo fenijańskie“ z O'Donovanem Rossa na czele, wojowało sztyletem i dynamitem. Na mniejszą skalę, lecz nie z mniejszą dozą szaleństwa hulali sobie w roku zeszłym szermierze „praw ludzkości“ w Przemyślu. Tłem do niniejszego procesu jest pięć, a właściwie nawet sześć, bądź od siebie odrębnych, bądź wzajemnie zawisłych czynów karygodnych, które tu w chronologicznym porządku na podstawie dotąd zdobytych wyników przedstawimy. Przedewszystkiem zaś lista oskarżonych, a mianowicie:

1) Dr Herman Liebermann, lat 31, żyd, kandydat adwokacki i obrońca w sprawach karnych;

2) Witold Wacław Reger, lat 24, bezwyznaniowy, funkcjonarjusz pow. Kasy chorych w Przemyślu;

3) Kazimierz Göbl, lat 26, gr. kat., malarz;

4) Dymitr Dobrzański, lat 26, gr. kat., stolarz;

5) Jan Marceli Wrona, lat 24, rz. kat., tokarz;

6) Juljan Rychlicki, lat 36, rz. kat., czeladnik ciesielski;

7) Teofil Olearczyk, lat 33, rz. kat., ślusarz kolejowy;

8) Jan Piechocki, lat 42, rz. kat., szewc;

9) Tadeusz Antoni Kolkiewicz, lat 30, rz. kat., maszynista drukarski;

10) Stanisław Dubis, lat 19, rz. kat., drukarz, — a nadto

11) Marja Czopkówna, lat 17, rz. kat., krawczyni, narzeczona oskarżonego Göbla.

Liebermann, Reger, Göbl i Dobrzański są uwięzieni, reszta odpowiada z wolnej stopy.

Rozprawa toczy się we Lwowie, a nie w Przemyślu, — gdzie wszystkie delikta, zarzucone oskarżonym, się zdarzyły, z tego powodu, że obawiano się w Przemyślu rozruchów, jakie gotowiby wywołać socjaliści.

Teraz możemy przystąpić do sedna rzeczy, a ponieważ oskarżenie obejmuje kilka odrębnych, lub tylko poniekąd złączonych z sobą spraw, dla lepszej przejrzystości dzielimy tę epopeję na osobne rodziały.

I. Niewygodny świadek.

Dnia 13 maja 1900 Witold Wacław Reger w jednej z przemyskich restauracyj wyraził się głośno wobec świadków, że p. Edmund Rostecki, słuchacz praw, jest szubrawcem i szują, a nawet zarzucał fałszerstwo wekslu Lei Mesnera. Dowiedziawszy się o tem p. Rostecki, Regera zaskarżył. Przeciw Regerowi zaświadczył djetarjusz urzędu podatkowego, linary Migiel, i Reger skazany został na areszt zamieniony na grzywnę. Więc powstała u socjalistów nienawiść do Migla, a gdy go Reger z towarzyszami zoczył w pewnym szynku, zmusił go awanturniczemi zaczepkami do wyjścia, na ulicy zaś rzucano nań cegłami i kamieniami. Zaś 26 września napadli Reger i Rychlicki na Migla na ulicy, a Reger laską uderzył go w głowę. Rychlicki, który pono pierwszy się na Migla z laską zamierzył, przeczy swojego współudziału, a podaje, że Reger osobom, z któremi szedł wówczas Migiel, wyjawił, iż napad ów był karą za świadectwo Migla w procesie o obrazę Rosteckiego. Reger w sądzie zasłaniał się zapomnieniem tego wypadku, wykluczał, ażeby powodem owego napadu miała być zemsta za niekorzystne dla Regera zeznania, ale przypuszcza, że kierowała nim pogarda, jaką żywił ku Miglowi za to, że on doniósł Rosteckiemu o owej enuncjacji Regera w szynku.

II. Chińska wojna.

O godz. 2 w nocy z 14 na 15 października 1900 przyszli do restauracji Mojżesza i Freudy Bernanków: Reger, Kolkiewicz, Rychlicki, Olearczyk, Göbl i inni socjaliści, a zaraz na wstępie Rychlicki zawołał do Bernankowej, robiąc aluzję do znanego runięcia podłogi pod lokalem stowarzyszenia socjalistycznego w domu Laufera: „Pani się cieszyłaś, że socjaliści się zawalili i że krew ciekła! Pani klaskałaś w ręce z uciechy?! Te ręce muszą być dziś wykręcone, a panine mikrusy (dzieci) wyduszone. Ja was nauczę! Ja wam tu dziś zrobię chińską wojnę!“

W pogróżkach tych przemyskiego boksera wtórowali mu jego towarzysze. Żydówka się zlękła, ale, że zanosiło się na awanturę, więc starała się we wszelki możliwy sposób ją zażegnać. Goście pozasiadali przy stole, podstawiali Freudzie nogę, by upadła, łajali jej męża, i żądali piwa, herbaty i przekąsek. Wszystko szło podług ich życzenia, tylko Freuda spostrzegła, że szklanki, które ona przed nimi stawiała, gdzieś nikną. Dla świętego spokoju nie mówiła nic, tylko wydobywała ciągle świeże. Wreszcie przekonała się, że ci działacze społeczni szklanki wynoszą na dwór i tłuką je. Ba, w Olearczyku i Göblu odezwały się strusie instynkty, albowiem — wierzmy panu prokuratorowi — poogryzali kilka szklanek... Całe te szanowne towarzystwo także i w ten sposób rozwiązywało kwestję społeczną, że lało piwo i herbatę do szkiełka lampy i cieszyło się rezultatem swej żmudnej pracy, bowiem szkiełko pękło. Freuda poczęła się żalić, że jej szkody robią, lecz „goście“ odpowiedzieli jej obelgą. Nareszcie po-

częli czynić jej wyrzuty, że źle się obchodzi ze swojemi sługami, że je bije i nie wypłaca. Frenda odparła, że mogą ją oskarżyć w komisarjacie. Na to objawili ci panowie przekonanie, że komisarjat jest do... niczego, a ajenci policyjni to „takie syny“. Wszystko to szło już w tempie tak rzeźnem, że Frenda wreszcie postarała się o policjanta, który poradził jej, aby oznajmiła gościom, że już musi zamknąć szynk. „Goście“, zabrawszy jeszcze parę szklanek (które znów na ulicy stłukli), wyszli, lecz z wyjątkiem Regera, nie zapłacili swych rachunków. Na dopominanie się Frendy o pieniądze, Rychlicki jeszcze raz wrzasnął: „czekaj... krowo, narobię ja ci chińskiej wojny“. Ten zaszczyt goszczenia u siebie najprzedniejszych mężów przemyskiego socjalizmu kosztował Frendę przymusowo 24 koron, tyle bowiem kosztują szklanki i niezapłacone libacje.

III. Kontrolor szynków; braterska chłosta.

W nocy na 1 listopada do szynku Mojżesza Bernankego wpadli Reger, Olearczyk i Jan Trela. Reger oświadczył szynkarzowi, że przyszedł na kontrolę, czy też nie znajduje się tu jaki robotnik, bowiem do szynku Bernankego robotnikom uczęszczać nie wolno; z czyjego rozkazu, tego nie podał, groził jeno, że gdyby socjaliści u Bernankego jakiego robotnika spotkali, to robotnika obiją, a szynkarzowi połamią wszystkie sprzęty. Groźby te, w gwałtownym wyrażane tonie, powtarzał i Olearczyk. Poczem owa „komisja moralności“ poczęła rozglądać się po lokalu, a zoczywszy jakiegoś robotnika, grającego w bilard, obili go do tego stopnia, że ten, skoro się im wyrwał, uciekł z szynku, nawet bez kapelusza. Sytuacja była tak groźna, że i żyd się przeląkł ogromnie i z szynku umknął. Jeden z socjalistów przedstawia tę rzecz o tyle odmiennie, że Reger miał żądać od szynkarza szanowania robotników, bo inaczej będą jego szynk bojkotowali, a na dowód, jak się robotnika szanuje, zbił jakiegoś szlifierza, grającego w bilard, zarzuciwszy mu poprzednio kradzież spodni. W każdym razie robotnik ów, zadowolony, że uratował życie, zrezygnował z kapelusza i co żywo czmychnął.

IV. Informacje rzekomo oficerskie „Głosu Przemyskiego“; oficerowie w socjalistycznym areszcie; „kłamca“; sami Regerowie; „musicie odszczekać!“

Od dłuższego czasu w socjalistycznym „Głosie Przemyskim“ pojawiały się napaści na armję, a w szczególności na korpus oficerski 58 p. p., z którym wódz socjalistów przemyskich, niewątpliwie z owem pisemkiem pozostający w styczności, dr. Herman Liebermann, miał jakiś osobisty zatarg. Gdy w lecie r. z. „Głos przemyski“ przestał wychodzić, poczęło się we Lwowie wydawnictwo „Jednodniówki“, w której socjaliści snuli dalej nić owych napaści na przemyskich oficerów za rzekome znęcanie się nad żołnierzami i inne, ściśle wewnętrzne sprawy. W jednym z numerów takiej „Jednodniówki“ pojawiła się była notatka p. t. „Brawo oficerowi 58 p. p.!“ z podziękowaniem za dotychczasowe informowanie tego wydawnictwa o życiu wojskowem i z zapewnieniem, że wydawnictwo i na przyszłość nie omieszka z informacyj takich korzystać. Dotknięty tem korpus oficerski 58 p. p. zażądał ze wspomnianych powyżej powodów od dra Liebermanna, ażeby wyjawił nazwisko tego oficera, który informacyj takich „Jednodniówce“ dostarcza. Liebermann, bawiący wówczas w Norderney, listownie wyparł się autorstwa owego podziękowania i żądania oficerów odmówił. Niebawem Reger ogłosił w dziennikach, że on jest autorem notatki i że przyjmuje za nią odpowiedzialność. Tedy dnia 25 września w południe porucznicy Aleksander Czech i Jan Fidrmuc udali się do biura pow. Kasy chorych do Regera po wyjaśnienie, kto jest ów oficer-donosiciel. Atoli Reger począł się uciekać do wykrętów, oświadczył, że musi porozumieć się z resztą członków redakcji i zapewnił, że nazajutrz o tej samej porze wyjaśnienie da. Oficerowie odpowiedzieli, że się godzą na tę zwłokę, „ale — mówił porucznik Czech do Regera — jeżeli pan i jutro będziesz się takimi wykrętami posługiwał, będę pana uważał za kłamcę“. Z tem oficerowie odeszli i stawili się znów nazajutrz t. j. 26 września około godziny 11 przed południem w lokalu Kasy chorych. W pierwszym pokoju zastali 15 do 25 robotników. Przeszli do drugiego, w którym pracował Reger, atoli za nimi wtłoczyli się kupą owi robotnicy i nazywając Regera swoim Galgotzym (Galgotzy = komendant X korpusu w Przemyślu), krzyczeli, ażeby oficerowie im się przedewszystkiem przedstawili, od porucznika Czecha zaś domagali się gwałtownie, aby odwołał obelżywy wyraz „kłamca“. Zamknęli też drzwi od pierwszego pokoju, część ciasnym pierścieniem otoczyła oficerów, część zaś zatarasowała sobą drzwi, rozkrzyżowując ręce i wrzeszcząc, że oficerów nie wypuszczą, dopóki Czech nie odwoła wyrazu „kłamca“. Porucznik odparł, że to była obelga warunkowa i odwołać jej nie chciał. Robotnicy w dalszym ciągu żądali od oficerów, aby się zadowolili odwołaniem względnie sprostowaniem owego „brawa oficerowi 58 p. p.“, oraz aby oficerowie przyrzekli, że za notatkę tę nie będą na Regera na ulicy napadać, lecz sprawę oddadzą do sądu. Oficerowie odpowiedzieli, że na żadne pacta przystać nie mogą, przyszli bowiem w imieniu całego oficerskiego korpusu, mandatu do poczynienia ustępstw nie mają, a chcą jedynie załatwić sprawę z Regerem.

Na to robotnicy odpowiedzieli z wrzaskiem: „My wszyscy jesteśmy Regerami!“, a gdy oficerowie skierowali się ku drzwiom, chcąc wyjść, robotnicy znów stanowczo zaprotestowali, zatarasowując sobą drzwi. Oficerowie, nie chcąc używać szabel, aby się wydobyć z tego niespodziewanego więzienia, udali się do trzeciego pokoju; za nimi poszedł Reger, a także i kilku robotników. Jeden z oficerów począł czytać gazetę, drugi patrzył przez okno. Wreszcie Reger wszczął z kilkoma robotnikami poufną naradę, w której rezultacie oświadczył oficerom, że informacyj „Jednodniówce“ nie dostarczał żaden oficer 58 pp., ani żaden oficer wogóle, że owo kłamstwo sprostuje i że oficerowie są wolni. Rzeczywiście też, porucznicy Czech i Fidrmuc teraz już bez najmniejszej przeszkody zdołali wydostać się z tej matni. Całe to oblężenie trwało — zdaniem ich — trzy kwadranse, albo i całą godzinę. Przy konfrontacji poznali, jako najgwałtowniejszych i najbardziej się wygrażających: Piechockiego, Kolkiewicza, Rychlickiego, Olearczyka i Dubisa. Reger, co do którego istnieje podejrzenie, że owo zebranie robotników w Kasie zwołał i przygotował, przeczy, jakoby oficerom wzbraniano wyjść z lokalu Kasy, a jedynie przyznaje, że ktoś z robotników wołał do oficerów: „musicie odszczekać, coście wczoraj mówili“.

V. Koncert na ulicy; policzek na ulicy: fotografia; zasadzka: koncert w restauracji: rewanż pod latarnią; strzały rewolwerowe; informacyjna zabawa.

Reger sprostowanie „podziękowania“ w „Naprzodzie“ umieścił, ale w tym samym organie socjalistów pojawiały się dalsze, drażniące oficerów przemyskich artykuły. Padła nawet groźba doraźnej i zbiorowej zemsty, gdyby oficerowie komukolwiek z „towarzyszy“ wyrządzili krzywdę. Groźba nie była płonną, oto bowiem co zaszło: Dnia 4 listopada w samo południe produkowała się w Przemyślu na rynku kapela wojskowa; dokoła muzykantów skupiło się wielu ludzi, a między nimi Liebermann i pewien oficer, osobiście na Liebermanna obrażony artykułem, umieszczonym w „Naprzodzie“ o stosunku Liebermanna do oficerów. Ponieważ Liebermann owemu oficerowi odmawiał dawniej wszelkich wyjaśnień i honorowej satysfakcji, przeto oficer ów na rynku podczas koncertu kapeli wojskowej spoliczkował Liebermanna i wsiadłszy do dorożki, odjechał w kierunku Zasania. Liebermann w otoczeniu swojej socjalistycznej świty, udał się również w tę stronę i od ul. Trzeciego Maja aż do rynku przechadzał się z towarzyszami, często na drodze przystając i naradzając się, — jak utrzymują niektórzy świadkowie — nad tem, ażeby wybadać nazwisko oficera, który Liebermanna czynnie znieważył, jakoteż nad tem, ażeby obić jakiegokolwiek oficera 58 pp., albowiem policzek — tak rozumowano — był Liebermannowi wymierzony imieniem całego pułku.

W owej sejmikującej grupie byli także: Reger, Kolkiewicz, Göbel, Wrona i Szymon Wityk. Spacerując po wspomnianej drodze, Lieberman z towarzyszami przystanął na chwilę przed wystawą fotografa i zobaczył tam fotografię tego oficera, który go spoliczkował. Lieberman wskazał ją więc „towarzyszom“, a oni też dobrze zapisywali ją sobie w pamięci. Lieberman przyznaje, że chciał się owemu oficerowi zrewanżować, więc czekał w nadziei, że oficer będzie wracał z oficerskiej menaży z obiadu do miasta. Sejmikująca grupa przystanęła jeszcze na skręcie ulicy Trzeciego maja i Ogrodowej, a Wrona rzekł do towarzyszy: „Tu będzie najlepiej, a trzeba mu też

POD SZTANDAREM WOLNOŚCI.

Powieść na tle współczesnych stosunków bułgarskich.

35)

— Czują oni przedewszystkiem, że w powietrzu wisi jakaś groźna przyszłość i jedni, jakby chcąc, aby to, co ma się stać, stało się jak najprędzej, rwą się do czynu, nie zdając sobie nawet dokładnie sprawy z tego, co robią i jak daleko zajdą; innych natomiast opanowuje jakiś dziwny, niewytłómaczony szał, który ich rzuca w objęcia zbytków i zabaw, bez pamięci na jutro, na przyszłość!

— I w Bułgarji jest wiele problemów, zagadnień, od których rozwiązania zależy może zła lub dobra dola całego narodu. A tymczasem tutaj widzieliśmy przed sobą cztery osoby, które w swej bezmyślności całą swoją energję, jeżeli jeszcze jaka w nich była, skierowali ku marnej drobnostce... —

Dr Kruze roześmiał się, stanął, wyprostował swą chudą i zazwyczaj pochyloną postać, poklepał Dragana po ramieniu i popatrzył się na niego swemi wielkiemi, siwemi oczyma, które wyrażały w części dobroduszność, a w części sarkazm. Poczem przeciągnął ręką po twarzy i chrząstnął palcami.

Dragan wiedział już dobrze, że „ciekawy doktor“ chce mu coś bardzo ważnego powiedzieć.

— Panie Bratow, niech pan nie lekceważy tych marnych drobnostek... przedewszystkiem — pan mnie rozumiesz, jest to sprawa tego rodzaju — należy sobie zdać dokładnie sprawę z charakteru danego indywiduum i z okoliczności, towarzyszących jego działaniu, a wtedy z pewnością niejedna drobnostka okaże się rzeczą bardzo ważną.

Przypatrz się pan tylko tym czterem osobom, którym niedawno przypatrywaliśmy się w parku: Dona jest przebiegłą córką również przebiegłego, chytrego i sprytnego karjerowicza. Pasca jest synem bardzo bogatego handlarza, siostrzeńcem potężnego wpływami i znaczeniem ministra; Luizina, Włoszka gorącej krwi, jest znakomitym materjałem do nader romantycznego romansu, który, jak się zdaje, jeszcze nie tak prędko się skończy. Carré wreszcie także nie jest zwyczajnym śmiertelnikiem, gdyby tak było, to zamiast tłuc się po całym świecie, byłby się wziął do jakiejś uczciwej i spokojnej pracy i byłby się piął coraz wyżej ze szczebla na szczebel...

Między tem czworgiem inteligentnych ludzi jest rozpięta sieć intryg, uwiła z zazdrości, nienawiści i miłości zarazem. Czy przypuszczasz pan, że może właśnie te intrygi odegrają kiedyś ważną rolę czy w życiu mojem, czy pańskiem, a może... może oddziałają kiedyś nawet na losy Bułgarji. A przecież naszego kraju nie oddzielają od reszty Europy żadne mury chińskie, nie jest przeto rzeczą nieprawdopodobną, że dysharmonja tego kwartetu z ogrodu miejskiego w Sofji może prędzej lub później znaleść swój oddźwięk za granicą wśród ludzkości, oczekującej w drżeniu i bojaźni wielkich wypadków, wiszących w powietrzu.

Dragan roześmiał się z niedowierzaniem i urwał rozmowę. Odprowadził jeszcze dra Kruzego do domu, prosząc go przy pożegnaniu, aby mu ułatwił wstęp do prezydenta ministrów.

— Dobrze! Z całą przyjemnością! Właśnie dziś wieczór idę tam, wezmę przeto pana z sobą i zaraz tam pan złożysz przed prezydentem egzamin...

Słowo „egzamin“ sprawiło na Draganie bardzo niemiłe wrażenie, spytał przeto:

— Co to ma znaczyć? Nie rozumiem tego?

— Prezydent będzie mówił z panem o różnych rzeczach, aby się przekonać, co pan wart! A zatem do widzenia pod „Czerwonym Rakiem“ około godziny ósmej.

Paska odprowadził swoją narzeczoną aż do bramy domu, gdzie go Dona pożegnała, nie zdradzając się niczem, że dobrze przeniknęła jego myśli i uczucia, które go opanowały w parku.

Prefekt policji był właśnie w domu. Gdy przyszła Dona, złożono u Ruszkinów naradę familijną.

— Ojcze, ja nie mogę tego dłużej znosić, żeby mnie Sawa ubóstwiał w dzień, a noce całe przepędzał w Café chantant, obdarzał tę Włoszkę namiętnemi spojrzeniami i posyłał jej wonne kwiaty i kosztowne prezenta! Cały świat się będzie ze mnie śmiał!

— Mais mon bon Dieu!—odpowiedziała madame Sora. Spłataj tej szansonistce jakiegoś figla, a ucieknie czemprędzej i nie zobaczymy jej więcej w Bułgarji!

— Nie, nie, moja kochana Soro! Tego bym nie zrobiła. Najprzód, że podobne środki powszednieją i nie przestają działać, jeżeli się ich używa za często. A wreszcie... z zagraniczną śpiewaczką nie potrzebuję sobie robić tyle zachodu. Dajcie mi tylko sposobność po temu, a poradzę sobie doskonale!

Tymczasem Paska, pożegnawszy się z Doną, pobiegł czemprędzej do miejskiego ogrodu, ale niestety, nie zastał już tam Carrégo i Luiziny. Udał się zatem do hotelu de Bulgarie, w którym mieszkała Luizina i zapytał się agenta policji, który właśnie w tem miejscu czekał na kogoś, czy nie widział Włoszki.

Właśnie wróciła do domu. Odprowadzał ją profesor Carré... rozmawiali z sobą bardzo żywo... po francusku... naturalnie nie rozumiałem ani słowa... ale domyślam się, że musiała mu czegoś odmawiać, może odrzucała jego oświadczyny, bo ciągle powtarzała tylko gniewnie: „Non, non, non“, a w końcu zostawiła go na ulicy i bez pożegnania, spiesznie weszła do swego mieszkania.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

połamać szablę. Atoli zamach się nie udał, bo wszyscy oficerowie, którzy wracali z menaży do rynku, obrali inną drogę, nie przez most na Zasanie, gdzie ich oczekiwano. Socjaliści, gdy się o zawodzie dowiedzieli, rozeszli się do domów. Kolkiewicz zeznał przed sędzią, że gdyby zjawił się był wówczas ów oficer, który spoliczkował Liebermana, przyszłoby do rozruchów, gdyż Liebermann — jak zresztą sam się przechwala — ma niższe warstwy ludności w Przemyślu ślepo sobie oddane.

Tegoż dnia wieczorem w kolejowej restauracji był koncert muzyki wojskowej, który — jak ów koncert poranny — był czynnikiem, ułatwiającym zemstę — tym razem socjalistom. Z koncertu tego, około godz. $10^1/_2$ wieczorem, powracali przez most żelazny porucznik Fryderyk Nechański i Franciszek Horak. Idąc tamtędy, zauważyli, że za nimi postępuje grupa ludzi z dwoma na czele, którzy, wyprzedziwszy wreszcie oficerów, przystanęli pod latarnią na skręcie ulicy Trzeciego maja i Ogrodowej, w miejscu rano umówionem. Jeden z tych ludzi, wysoki, miał na sobie ciemny paltot, a na głowie ciemny miękki kapelusz; wszyscy zaś mieli w ręku laski. Owóż ów wysoki, spojrzawszy przy świetle latarni na nadchodzących oficerów, krzyknął: „Pięćdziesiąty ósmy!" i grzmotnął Horaka laską w głowę, a w tej chwili ktoś inny z tyłu uderzył podobnież Nechańskiego. Oficerowie chcieli zeskoczyć na gościniec, aby mieć lepszy rozmach szablą, gdy w tem z pomiędzy napastników padło ku nim pięć miarowo oddanych strzałów rewolwerowych. Oficerowie szablami cięli w tę i ową stronę, ale napastnicy w okamgnieniu zniknęli. Prócz uderzeń laską, oficerowie nie ponieśli żadnego szwanku; p. Horaka ugodziła jedna z kul, ale przebiła tylko płaszcz, bluzę i koszulę i opadła na dół; Horak znalazł ją przy sobie rozbierając się w domu. Z napastników jeden dostał cięcie szablą, ale kto to był, nie zdołano wyśledzić; socjaliści chełpią się, że ranny leczy się w jednym z publicznych szpitali, lecz mimo badań szczegółowych, nie wykryto nigdzie takiego chorego.

Na miejscu owej utarczki znaleziono laskę góralską, do której własności przyznaje się Reger, lecz twierdzi, że skradziono mu ją (a to dopiero figlarni „towarzysze!") na parę dni przed owem zajściem. Jeden z dorożkarzy podaje, że poznał w pobliżu owego pola bitwy, Gödla, który szybko uciekał. Porucznik Nechański podaje, że pod latarnią stał Dobrzański, rzeczywiście, przy konfrontacji z Nechańskim, miał zblednąć i trząść się jak w febrze. Oficerowie sądzą, że udział Liebermana w owym napadzie jest prawie wykluczony, gdyż byliby go poznali. Atoli dziwne, że Lieberman, wróciwszy w południe z owej promenady do domu, wyszedł na podwórze i dał jeden strzał z rewolweru, chociaż — jak twierdzą sąsiedzi — nigdy zresztą tego nie czyni. Liebermann usprawiedliwia to tym prostym i przekonywującym odrazu argumentem, że... w danej chwili nie miał nic lepszego do roboty. Rusznikarze są zdania, że właśnie z tego samego rewolweru dano do oficerów wspomnianych pięć strzałów. Na dowód zaś, że nie brał udziału w napadzie, Liebermann przytacza, iż był owej nocy od godz. 9 do 1 na zabawie tańcującej w Stowarzyszeniu socjalistycznem „Siła". Tak też — są na to liczni świadkowie — było w istocie. Wobec tego zabawa owa miała znaczenie głębsze, bo informacyjne o całym przebiegu i rezultacie starcia na ulicy. Wnosić to można z tego, że i Reger i Gödl i Dobrzański — jak podają świadkowie — wychodzili z „Siły" właśnie niedługo przed napadem na oficerów, a po 11 wrócili. Ci trzej, właśnie wymienieni socjaliści, tłomaczą swoją nieobecność wśród gości tańczących w ową porę tem, że spali w garderobie Stowarzyszenia, Goedl i Dobrzański wskutek przepicia się, a Dobrzański twierdzi nawet, że tak się ululał już około pół do 11-tej, że przez cały dzień następny był niezdolny do pracy (faktycznie też 5-go listopada do pracy się nie stawił).

VI. Co to prawdziwa miłość może!

Gödl miał narzeczoną, Marję Czopkównę. Otóż ona podała w śledztwie, że Gödl tak się spił w „Sile" w czasie od godz. 8 do wpół do 11, że zrobiło mu się niedobrze i to... widocznie niedobrze, że wychodził na dwór z tego powodu, a ona przy tem była, że wreszcie położył się na łóżku w garderobie obok Regera spać, a ona usiadła na krześle przy łóżku, czuwając nad narzeczonym i tak przesiedziała do godz. 3 nad ranem. Świadkowie atoli twierdzą, że Goedl przynajmniej do północy nie był pijany, że Czopkównej w garderobie wcale nie było; przeczy temu stanowczo Kolkiewicz, bo musiałby był ją w garderobie jako gospodarz zabawy zauważyć; przeczy też rodzoniuteńka matka Czopkównej, a niektórzy świadkowie wprost podają, że widzieli ją jeszcze o godz 2 w nocy tańczącą. Tedy panna Czopkówna oskarżona jest o złożenie fałszywego świadectwa przed sądem.

* * *

Do rozprawy ma być zawezwanych 36 świadków, między niemi oficerowie Czerny, Fidrmuc, Nechański i Horak. Rozprawa potrwa blisko tydzień. *(rs.)*

PRZED BURZĄ.

WIEDEŃ 18 lutego.

(—*r*.) W dziennikach pełno wiadomości parlamentarnych, tylko, że wszystkie mało mają wartości, ponieważ głównie polegają na domysłach, zatem są w głównej części młóceniem pustej słomy. Jeden z niedzielnych dzienników przyniósł wieść o wrzekomem przesileniu prezydjalnem, łączącem się ze sprawą traktowaniu nieniemieckich interpelacyj. Jakkolwiek ostatnia sprawa, wywołana jedynie zuchwałą swawolą Niemców, znajduje się w niepoczesnem położeniu, gdyż wobec uroszczeń niemieckich nie mogło przyjść do porozumień, rzecz stoi obecnie tak, że prezydjum rozstrzygnie ją w własnym zakresie działania. Wobec tego zdaje mi się że obecnie mówić o przesileniu prezydjalnem jest już dlatego przedwczesnem, ponieważ nie wiadomo, jak prezydjum sprawę rozstrzygnie i jak orzeczenie prezydjalne będzie przez stronnictwa przyjęte. Dopiero w tem stadjum, tj. jeśliby w Izbie przyszło do konfliktu, możnaby mówić o przesileniu prezydjalnem.

Jedyny wyjątek mógłby zaistnieć wtedy, gdyby w łonie prezydjum istniały różnice zdania. Ale o tem dotychczas nic nie słychać.

Bądź co bądź w środę popielcową, tj. na najbliższem posiedzeniu Izby stanie sprawa na porządku dziennem i będzie rozstrzygniętą.

Z drugiej strony pełno w dziennikach kombinacyj co do najbliższego programu pracy parlamentarnej. I to, zdaniem mojem, przedwczesne przypuszczenia, gdyż niezawodnie trzeba do tego najprzód parlamentu zdolnego do pracy, a pod tym względem nie tylko niema żadnej pewności, lecz owszem istnieje uzasadniona wątpliwość.

Parlament w r. 1848 zajmował się również parlamentarną sprawą językową. Ówczesna prawica doprowadziła do uchwały, że wszystkie przedłożenia rządowe, wszystkie wnioski samoistne, wszystkie protesty, wszystkie sprawozdania komisyjne, wszystkie protokoły jakoteż i regulamin, mają być drukowane w wszelkich językach austrjackich, co się w latach 1848 i 1849 faktycznie też i działo. Prawica zgodziła się tylko tymczasowo na to, by język niemiecki był językiem rozpraw parlamentarnych, zastrzegając we wszystkiem jak najskrupulatniej narodowe równouprawnienie. Rozumie się samo przez się, że każdy poseł mógł przemawiać w własnym języku. Przy parlamencie istniało osobne biuro tłomaczów.

Warto przypomnieć to naszym parlamentarzystom. Niezawodnie, iż wygodniej jest prowadzić interesy i rozprawy parlamentu w jednym języku, jednak dla wygody nie wolno nikomu zaprzepaszczać zasadniczo ważnego prawa narodowego.

Z KRAJU.

LWÓW 17 lutego.

Proces Ziołeckiego i Gąsiorowskiego. — Odroczenie procesu socjalistów przemyskich. — Unio catholica.

Proces Ziołeckiego i Gąsiorowskiego pod zarzutem współwiny w malwersacjach, popełnionych przez Fr. Zimę w gal. Kasie oszczędności, przeciągnął się wbrew oczekiwaniom do jutra, do poniedziałku. Jak się zakończy, trudno przewidzieć. Ziołecki i Gąsiorowski przyznają się do niewolniczego spełniania poleceń dyrektora Zimy, jakkolwiek te polecenia niejednokrotnie znacznie przekraczały obowiązki służbowe urzędników i jakkolwiek oni mieli świadomość, że dzieje się nie tak, jak właściwie się godzi. Tego rodzaju zeznania nie są w sprawie nadużyć w gal. Kasie oszczęd. nowemi, słyszeliśmy ich wiele w październiku r. 1899 podczas procesu Wędrychowskiego, ś. p. Szczepanowskiego et consortes. Przeciwko Ziołeckiemu postępowanie dowodowe w niniejszej rozprawie nie nagromadziło żadnych uchwytnych obciążających szczegółów, ponad te, których on sam dostarczył, przyznając się do skrobania paru pozycyj w księgach, co jednak tłomaczy ten oskarżony nie swoją złą wolą, ale koniecznością posłuszeństwa Zimie. Co do Gąsiorowskiego, to prócz stwierdzenia przez jednego świadka (prowizoryczny dyrektor p. Stachiewicz), że Gąsiorowski miał za czasów runu na Kasę, dostęp do skarbca z wekslami, co mogłoby naprowadzać na przypuszczenie, że miał ten dostęp także za czasów swobodnego urzędowania Zimy, a więc miał możność usunięcia wekslu na 3.666 zł., nie stwierdzono również nic, coby tego oskarżonego mogło stanowczo potępić.

Ponieważ proces ten miał przypuszczalnie skończyć się już wczoraj, w sobotę, sąd wyznaczył był na poniedziałek początek rozprawy przeciwko socjalistom przemyskim, dr Liebermanowi, Regerowi i towarzyszom o szereg zbrodni gwałtu publicznego, w którym mieszczą się także głośne w swoim czasie historje spoliczkowania dra Liebermana przez oficera i obicie oficerów Nedzańskiego i Horaka przez socjalistów. Owóż proces ten musiano przesunąć na wtorek.

Dzisiejszy „Kurjer lwowski" przyniósł wiadomość, że we Lwowie ma powstać galicyjska „Unio catholica" dla ubezpieczenia kościołów, dzwonów i t. p. pod patronatem ks. arcybiskupa Bilczewskiego. Owóż doniesienie to ma tyle wspólnego z prawdą, że filja lwowska wiedeńskiej „Unie catholica", zanim jeszcze wyszły na jaw sprawki Feliksa Thumena (który nb. jest od paru lat neofitą, a nie, jak niedawno donieśliście, żydem) poczęła czynić starania o zorganizowanie się jako odrębnej dyrekcji ze stosunkiem jedynie reasekuracyjnym z instytucją wiedeńską. Co do patronatu ks. Bilczewskiego, rzecz ta nie zgadza się z prawdą. Czy zaś lwowska, respective galicyjska „Unio catholica", jako instytucja samoistna, rychło się zdoła zorganizować, zależy to przedewszystkiem od tego, kiedy ukończą się sprawy kryminalne Thumena; dopóki bowiem one się nie skończą i świat nie będzie miał niezbitego dowodu, że porządek w tej instytucji nastał całkowity, dopóty o reorganizacjach jakichkolwiek filja owej instytucji wiedeńskiej myśleć nie może. *(rs)*

(Wczorajszy telefon lwowski przyniósł nam wiadomość o zakończeniu sprawy Ziołeckiego i Gąsiorowskiego. Obu oskarżonych uwolniono. Przyp. Red.).

ZE SWIATA.

MADRYT, 14 lutego.

Uroczystości weselne w Madrycie. — Wyprawa i klejnoty ks. Asturji. — Zgniecenie rewolucji. — Uciemiężenie prasy przez cenzury.

W czarnej godzinie zawarty został związek małżeński między księżną Asturji a ks. Carlosem Bourbon Caserto. Właściwe ceremonje ślubne i uroczysty obchód — nie budziły zainteresowania w kraju, raz dla wielkiej niepopularności tego związku, powtóre, że uroczystości dworskie zeszły zupełnie na drugi plan wobec poważniejszych zagadnień i wypadków, zdających się rozstrzygać o przyszłym losie Hiszpanji. Akt ślubny odbył się przed południem w kaplicy zamkowej, a świadkami jego byli: Król Alfons ubrany w mundur jenerała piechoty, królowa, infantki, ciała dyplomatyczne, 27 min ex-ministrów, delegacje prowincji Asturji i przedstawiciele Rady miejskiej i sejmu. Najpierw wszedł do kaplicy Don Carlos w towarzystwie swych rodziców i rodzeństwa. Za nim przestąpiła próg kościelny druga grupa: król i królowa, wiodący oblubienicę do ołtarza. Księżna Asturji miała na sobie śnieżnej białości atłasową suknię, obrzuconą kwiatami pomarańczy. Następnie szedł arcyks. Eugeniusz i infantki Eulalia i Elżbieta. Szary koniec orszaku tworzyli panowie i damy dworskie. Babka ks. Asturji usiadła tuż obok trybuny królewskiej. Właściwa ceremonja trwała tylko trzy kwadranse, poczem wszyscy udali się do sali broni, gdzie cywilny akt zaślubin został podpisany, a fotograf nadworny zrobił z młodej pary zdjęcia. Na zakończenie było oficjalne przyjęcie w połączeniu ze śniadaniem. Opowiadają, że twarz księżnej Asturji przy wejściu do kaplicy oblała się pąsem, a podczas błogosławieństwa przy ołtarzu młoda oblubienica wybuchła spazmatycznym płaczem.

Wyprawa i klejnoty ks. Asturji były wystawione na widok publiczny w pałacu królewskim w Madrycie. We wspaniale przybranej sali jadalnej „El Comedor", rozłożono na stołach marmurowych, w oszklonych szafach, wszystkie bogactwa wyprawy książęcej. Suknia ślubna z jedwabnej białej materji, zahaftowana w srebrne arabeski, gwiazdki i kwiaty pomarańczowe, przybrana staremi koronkami Alençon, z trenem ozdobionym liljami burbonskiemi, 25 toalet balowych i wizytowych, jedna wspanialsza od drugiej, kostjumy spacerowe, do polowania, amazonki z sukna i aksamitu stały szeregiem na lalkach naturalnej wielkości. Na bieliznę złożyły się stosy najcieńszego płótna holenderskiego i batystu, haftów i koronek. Klejnoty — to istny skarbiec. Król Alfons, młodziutki monarcha hiszpański, ofiarował siostrze swojej djadem wysadzany wielkimi brylantami i perłami niezwykłej piękności. Królowa-regentka obdarzyła córkę naszyjnikiem z 65 brylantów wielkości orzecha laskowego; złotą przepaskę w stylu Odrodzenia, również wysadzaną dużymi brylantami; naszyjnikiem z sześciu sznurków pereł, nadto wspaniałemi bransoletami, broszkami i girlandami do staników wyciętych; jedna z nich jest z turkusów, druga z brylantów, z ogromnym szmaragdem w środku; liście i gałęzie tej girlandy są wysadzane rubinami, oraz innymi drogimi kamieniami. Nadto dostała księżniczka od matki kosztowne stare koronki brukselskie i hiszpańskie. Infantka Marja Teresa, młodsza siostra panny młodej ofiarowała kosztowną broszę, infantka Izabella garnitur szmaragdowy wartości przeszło 100.000 fr., infantka Eulalja naszyjnik z pereł, infantka Marja de la Paz, obraz Matki Boskiej w ramach drogimi kamieniami wysadzanych, była królowa Izabella i jej małżonek, don Franciszek z Asyżu, obdarzyli wnuczkę przepysznymi klejnotami, z których największą wartość ma lilja z brylantów. Hr Caserta z małżonką ofiarowali synowej obraz mozaikowy wielkiej wartości artystycznej, wyobrażający św. Piotra Apostoła, ks. Karol zaś ofiarował narzeczonej djadem z brylantów

i broszę w kształcie lilji. Dalsi krewni nad słali również kosztowne dary. Około 50.000 osób oglądało w ciągu kilku dni te skarby i bogactwa.

Ruch rewolucyjny w Hiszpanji można już prawie uważać za zgnieciony. Bezwzględne środki represyjne stosowane przez administrację wojskową — odniosły swój skutek. Rząd jest tej błogiej nadziei, że w przeciągu tygodnia doprowadzi kraj do zupełnego spokoju.

Najdotkliwiej owe wyjątkowe rozporządzenia i stan wyjątkowy dają się uczuć — prasie. Obecny gubernator wojskowy Madrytu zaprosił do siebie wszystkich wydawców i redaktorów miejscowych dzienników i zapowiedział w ostrym, surowym tonie, że od tej chwili każden dziennik ukazujący się w Madrycie musi podlegać t. zw. „prewencyjnej cenzurze“, polegającej jak wiadomo na tem, że każdy numer wydawnictwa perjodycznego, musi wprzód w całości być zaaprobowanym i przepuszczonym przez cenzurę. Zapowiedział on dalej, że w razie pojawienia się najdrobniejszej nieocenzurowanej notatki, odnośny dziennik w tej chwili zawieszonym zostanie. Aby zaś nie dopuścić przedostawania się wiadomości z kraju za granicę — została na rozkaz rządu przerwana komunikacja telefoniczna, z depesz telegraficznych — prawie tylko same rządowe bywają w świat wysyłane, a wszystkie prywatne listy i korespondencje podlegają tajnej policyjnej rewizji i cenzurze. Przez miasto przebiegają ustawiczne konne wojskowe patrole: wszystkie zabawy karnawałowe i zebrania towarzyskie zostały odwołane: a nawet i teatry zawiesiły na nieograniczony czas przedstawienia—pod pozorem „ogólnej niedyspozycji artystów“ (!!).

KRONIKA.

Kalendarz kościelny. Dziś we wtorek Konrada, wyznawcy i Mansweta, biskupa; w środę Popielec, Leona, biskupa i Zenobjusza; we czwartek Eleonory, panny.

W środę rozpoczynają się nabożeństwa passyjne, które w ciągu wielkiego postu odprawiać się będą w następującym porządku.

W niedziele w kościołach Bożego Ciała „Droga krzyżowa“ o godzinie 2 po południu OO. Dominikanów, św. Marka, OO. Reformatów, OO. Bernardynów, OO. Augustjanów, po Nieszporach passja, podczas której lud śpiewa „Gorzkie żale“, OO. Kapucynów, OO. Karmelitów, św. Florjana i św. Mikołaja.

W poniedziałki w kościele Najśw. Panny Marji.

We wtorki w kościele św. Anny.

W środy w kościele księży Pijarów.

We czwartki w kościele św. Piotra.

W piątki w kościele OO. Franciszkanów, w kościele Bożego Ciała na Kazimierzu. W każdy zaś piątek Wielkiego postu w katedrze na Zamku o godzinie 8 Wotywa przed Panem Jezusem z wystawieniem gwoździa, którym był przybity Zbawiciel. W kościele OO Kapucynów w każdy piątek Wielkiego Postu stacje Męki Pańskie o g. 3 po południu.

W soboty w kościele św. Krzyża.

Kalendarz myśliwski. Od 1 lutego wolno polować na rogacze (samce sarn), na głuszce, cietrzewie, dropie, pardwy, oraz na ptactwo błotne i wodne w ogólności.

Dziki i lisy należy tępić.

Przez cały rok nie wolno polować i należy ochraniać: łanie, sarny [kozy], cielęta i spiczaki, tudzież samice głuszców i cietrzewi.

Kalendarz rybacki. W lutym wolno łowić wszelką rybę, jeżeli posiada przepisaną miarę.

Ochraniać należy raka zarówno samca jak i samicę.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 6 minut 45, zachód przypada o godz. 5 minut 2, długość dnia godzin 10 minut 17.

Stan powietrza. Dnia 19-go lutego o godzinie 7 rano barometr 746·7 termometr — 9·3 wilgotność 92%, wiatr zachodni. 10.

Kupujcie tylko u Chrześcian!

Jak wyglądają w praktyce piękne teorje socjalnych demokratów w ochronie robotnika, równouprawnieniu proletarjatu etc. etc. jaskrawym komentarzem są dwa ostatnie wypadki, w których zarząd kamienicy, mieszczącej obecnie w swych murach to gniazdo szerszeni — zajął zdecydowane i zasadnicze stanowisko wobec swych biednych lokatorów, ostatniego rzędu. Stanowisko to i postępowanie ich z biednymi ludźmi, których los rzucił pod ich dach — urąga nietylko poczuciu prostej ludzkiej sprawiedliwości i etyce przeciętnego człowieka, ale już wprost drwi z ustawy ochraniającej właśnie biednych ludzi przed wyzyskiem i gwałtem rzekomych ich dobrodziei.

Do naszej redakcji zgłosiła się niedawno biedna kobieta, żona stolarza i ze łzami w oczach żaliła się na nieludzkość zarządu socjalistycznej kamienicy. Przemieszkała ona kilka miesięcy w zimnej izdebce ze swym chorym mężem i dzieckiem, opatrzonej małym, niedostatecznie ogrzewającym, lecz za to ponad potrzebę dymiącym piecykiem. Zwracała się ona do „pana zarządcy“ niejakiego Gębały z prośbą, by przecie raz piec naprawiono, gdyż wobec silnych mrozów niepodobieństwem jest dla człowieka chorego i małego dziecka w tak zimnej norze pozostawać. Każdym razem po zapaleniu taki dym i swąd powstawał w mieszkaniu, że matka w obawie, by kilkomiesięczne dziecko nie uległo zaczadzeniu — musiała je w zimie wynosić na ganek, narażając je na drugie niebezpieczeństwo — przeziębienia.

Gdy ponowne przedstawienia i prośby o naprawę pieca żadnego skutku nie odniosły, stolarzowa płacąc w dniu 1 stycznia czynsz w kwocie 8 złr., zatrzymała połowę z tem oświadczeniem, że dopłaci resztę wtedy, gdy piec będzie naprawiony. W szlachetnym rewanżu za to otrzymała biedna kobieta od socjalistów wypowiedzenie, a w krótki czas potem wyrzucono ją w zimie wraz z rodziną na bruk.

Podobnego, a może jeszcze bardziej krzyczącego bezprawia dopuścili się ci panowie na wyrobnicy Annie Lubaszka, która za jeden miesiąc zalegała z czynszem 8 złr., płaconym za małą ciasną dziurę, a nie mając czem go zapłacić na skutek wypowiedzenia i eksmisji ze strony zarządu kamienicy — wyniosła się do innego domu. Socjaliści jednak nie dają tak łatwo za wygrane i dowiedli niebawem, że umieją nietylko rozbijać zgromadzenia, ale również i zamknięte kuferki biednych swoich dłużników. We wtorek 12 b. m. zjawia się w nowem mieszkaniu Lubaszkowej, pod nieobecność wyrobnicy „komisja sądowa“ pod wodzą tego samego pana Gębały: otwiera przemocą biedną izdebkę i spostrzega... pościel dłużniczki i zamknięty kufer. Nowela egzekucyjna, wydana w duchu humanitarnym i zabezpieczającym biednego dłużnika przed samowolą i chciwością wierzyciela — wyłącza pewne przedmioty zupełnie od egzekucyjnego zajęcia. Do nich należy w pierwszym rzędzie pościel, bielizna i niezbędne części ubrania. Wyższymi jednak ponad postanowienia ustawy musieli być panowie socjaliści, skoro na pokrycie długu 8 złr. 70 ct. zajęto: całą pościel wyrobnicy wartości 21 złr., zimowy żakiet wartości 13 złr., serwetę na stół, wartającą 8 złr., a ponadto jeszcze chustkę zimową i pelerynę.

Widocznem jest, że ustawa wydana jest tylko dla burżuazyjnego społeczeństwa, zaskorupiałego w przesądach sprawiedliwości i słuszności — socjalistyczne orły postępu, przedzierzgające się w miarę potrzeby w krwiożercze sępy i kruki — ustawą krępować się nie potrzebują. Biedna wyrobnica, powróciwszy wieczorem do domu — nie miała już na czem głowy złożyć. W ten sam wieczór w redakcji „Naprzodu“ debatowano podobno nad środkami wyzwolenia „cierpiącego proletarjatu“ z pod przewagi — kapitalizmu.

* **Dla obrony żydów.** W niedzielę w sali Rady miejskiej ciekawe mieliśmy widowisko. Oto p. Daszyński, otoczony gwardją krawców — między którymi mieliśmy przyjemność widzieć p. Chalawę, Pawlikowskiego i p. Zaczyńskiego (?! przyjaźniacki filar), jako prawdziwy jenerał przybył opatrzyć plac boju, na którym nowozaciężni towarzysze probować mieli sił swoich przeciw Związkowi katolickich krawców.

Zachmurzyło się jednak szlachetne oblicze wodza uciemiężonych, gdy na trybunie ujrzał poważną postać cechmistrza krawców p. Marka. A na domiar goryczy wysłuchać musiał pełnych znaczenia słów prawdy: „kto to bowiem jest sprawcą upadku drobnego przemysłu, jeśli nie wielki kapitał? Kto podkopuje byt rzemieślnika jeśli nie żydzi — bezgraniczną fabryczną konkurencją?! — Wprawdzie może przyjść nam z pomocą lepsza ustawa przemysłowa — i zabiegamy około jej przeprowadzenia; ale, zanim ona do skutku przyjdzie, powinniśmy tworzyć Związki dla własnej obrony. A właśnie Związek katol. krawców położył sobie za zadanie wyzwolić nas od zależności żydowskiej i mimo trudności i niedowierzania początkowego nieźle się z niego wywiązuje. Gdy zaś patrzeć nam przychodzi na usiłowania celem rozbicia Związku — nie trudno odgadnąć, skąd ten prąd wieje“.

Cóż, kiedy naszym domorosłym obrońcom konkurencji żydowskiej spieszno było do ostatka się skompromitować. P. Szymkowi np. niepodobał się statut Związku tak obwarowany przeciw wszelkim zakusom egoistycznym, „że ani szpary“. A prawda, była jeszcze szpara! — ale i tę na ostatniem zgromadzeniu Związku zatkano uchwałą, że każdy członek w miarę zwiększającej się ilości udziałów może mieć aż 11 głosów. Tego już za wiele!

P. Schlichting zaś radził, aby związek wyrabiał tylko gotowe ubrania, a gości chcących zamówić garnitury, odsyłał krawcom do Związku wcale nienależącym (!).

A p. Gregorczykowi, przykrawaczowi od Brunnera (żyda) zdaje się, że Związek nieczysto prowadzi interes, bo księża, złożywszy kapitały, nimi operują i ich pilnują a krawcy nie mogą należytej kontroli rozwinąć nad Związkiem i tak z niego korzystać jak powinni — bo im przystęp utrudniony...

Niestety, tej przedwczesnej krytyce a wygórowanym pretensjom jakoś inni wierzyć nie chcieli.

Najpierw starszy cechu p. Marek zaznaczył stanowczo, że dzisiejsze zgromadzenie nie jest wcale uprawnionem do robienia jakichkolwiek zarzutów Związkowi, a tem mniej kompetentnem do powzięcia uchwał na szkodę Związku, ponieważ Związek ma przez sąd handlowy zatwierdzony statut — posiada także i kartę przemysłową a z obecnych połowa zgromadzonych nie należy do Związku.

Skąd więc przychodzą krawcy rozkazywać instytucji, do której wcale nie należą?!

Dziwią się też temu zacietrzewieniu i p. Białoń i p. Paleczny, majstrowie krawieccy, skąd niektórzy krawcy nabrali naraz takiego animuszu wojowniczego przeciwko jednemu katolickiemu Związkowi, dopiero od 9 miesięcy istniejącemu, gdy w całym Krakowie przeszło 80 magazynów z ubraniami wiedeńskiemi i prosznickiemi, za blisko pół miljona złr. sprowadzonemi nie potrafiły ich wyrwać z martwoty i obudzić do działania.

A gdyby jeszcze i 10 Kohnów i Iskowitzów 10 wielkich magazynów założyło — pewnie byście takiego zgromadzenia nie zwoływali, ani by p. Daszyński pisnął, że się krzywda krawcom dzieje.

Widocznie, że te słowa trafić musiały do przekonania zgromadzonych, bo opozycjoniści nasapawszy się do syta, ale i nie powziąwszy żadnych, mimo szczerych chęci, rezolucyj wywrotowych — za spuszczonymi nosami na kwintę poszli po natchnienie aż na Kazimierz, a sztabowcy do „Naprzodu“ nagryzmolić o 400 krawcach zagłodzonych! (sic.) (Czy przez żydów?)

* **Zakałę polskiej publicystyki** stanowi dziennik redagowany we Lwowie przez człowieka, na którego przeszłości ciąży plama zwykłego pieniężnego sprzeniewierzenia. Pan Nawrocki, faktyczny redaktor i wydawca „Słowa polskiego“ usilnie się o to stara, aby nie można mu było tej plamy zapomnieć, — popełniając ciągle coraz to nowe czyny, godne raczej jego przeszłości niż teraźniejszego zawodu.

Świeżo po ohydnem przemówieniu Rusina Kosa przeciw Polakom pomieścił p. Nawrocki w swoim dzienniku następujący ustęp: „Sympatyczny, szczupły, średniego wzrostu, trochę już szpakowaty blondyn, o bardzo energicznej fizjognomji. Dzielny polemista — może się w bliskiej przyszłości wyrobić na niepoślednią siłę parlamentarną. Jego dzisiejsza wielka mowa dziewicza, tak haniebnie (!) wzburzyła pp.: Dawida Abrahamowicza, Dzieduszyckiego, Pastora, nawet Włodzimierza Gniewosza i radcę Wincentego Jabłońskiego z Krosna, poczciwca, co Bogu ducha winien i sam dotąd zdaje się nie wiedzieć, którą drogą zaszedł do parlamentu — i innych panów z Koła polskiego, iż ledwie się do pięści nie wzięli, a galerja tak tupała i klaskała z uciechy, widząc szewską pasję hrabiów, radców, profesorów i t. p. galicyjskiej szlachty umysłowej i rodowej, że prezydent aż był zmuszony zagrozić opróżnieniem, w razie powtórki“.

Ale ta ohydnie nikczemna apologja człowieka, który Polaków publicznie przed Niemcami znieważał, te szyderstwa u tych, co się na niego oburzali, jeszcze nie wystarczyły p. Nawrockiemu. Ukoronował on swoje dzieło depeszą, że p. Gniewosz wyzwał na pojedynek Kosa i że jest śmiertelnie ranny w „brzuch“. Celem tego „żartu“ prócz ośmieszenia p. Gniewosza, było oczywiście wydrwienie Koła polskiego, że napaści Kosa schowało do kieszeni i nic na nie nie odpowiedziało. Wprawdzie utrzymuje teraz p. Nawrocki, że padł ofiarą mistyfikacji. Czyż jednak poprzednia korespondencja była także mistyfikacją?

Piękne dusze czują ku sobie wzajemy pociąg. Czyż można żądać od p. Nawrockiego, aby Kosom, Daszyńskim i różnej innej hołocie nie szedł na rękę?

* **W sprawie stanu zdrowia** ks. J. Gnatowskiego zamieszcza „Słowo Polskie“ następujące pismo: „Spieszę zaspokoić ciekawość szan. redakcji „Słowa Polskiego“ i zawiadomić ją, że nie znajduję się ani w Zakopanem, ani na drodze do Zakopanego, ani na drodze do Ameryki, ale, że od sześciu tygodni nie ruszałem się ze Lwowa. Dlaczego zaś mnie stąd wyprawiono i kazano ciężko chorować, odpowiedzi na to trzebaby szukać w pewnych i wiarogodnych źródłach, z których „Przedświt“ czerpie swoje informacje. *Ks. J. Gnatowski*“.

* **Od jednego z przyjaciół teatru** otrzymujemy w sprawie „tempa gry“ podczas sobotniej premiery uwagi, którym chętnie dajemy miejsce:

„Sztuka szła koncertowo... w tempie żywem i szybkiem; znakomita reżyserja widna była w każdym calu“ — tak pisze recenzent „Głosu narodu“ o sobotniem przedstawieniu „Wiedeńek“ Bahra. Czy wolno czytelnikowi mieć inne zdanie?

Jeżeli wolno, to z całym naciskiem, w imieniu dziewięciu dziesiątych słuchaczy (bo innego zapatrywania nie słyszałem, a rozmawiałem o tem przynajmniej z 20 bywalcami teatralnymi), muszę pokornie

upraszać świetną Dyrekcję teatru, aby wszystkie sztuki wystawić się mające były grane... mniej koncertowo.

Reżyserja miała myśl dobrą. Słysząc ciągle a słuszne utyskiwania, że się u nas sztuki „ciągną", że grający mówią i grają zbyt powoli, zwłaszcza w farsach, których powodzenie głównie od żywej gry zależy, — chciała ona przyspieszyć tempo „Wiedenek", które choć się nazywają poważnie komedją, są przecież najzwyklejszą farsą, tem gorszą od innych, że autor ze steku różnych nielogiczności, chce wyprowadzić „sens moralny".

Myśl reżyserji, powtarzam, była dobrą, ale wykonanie jej było zawodem dla tych, którzy pragną wiedzieć co się mówi na scenie. W sobotę, z powodu prędkiej i niewyraźnej mowy aktorów, szczęście to nie było im danem — aktorów można było rozumieć tylko wtedy, kiedy zapominali o wskazówce reżyserji. Nie zapomniała o niej ani na chwilę panna Czechowska i konia z rzędem temu, kto wie o co jej chodziło. Sam „wskazówkowicz" stawał się czasem całkiem niezrozumiały — przepadły n. p. wszystkie anegdoty ze „Simplicissimusa", a publiczność rada byłaby przecież dowiedzieć się z czego się śmieje p. Przybyłówna, boć i publiczność chciała z nią się pośmiać razem. Czasami zdawało mi się, że jestem na „Swatach pana Zagłoby" i słyszę pp. Wojnowską i Wolską trajkoczące: jedna wrona bez ogona, druga wrona bez ogona itd.

Szybka gra, a prędkie mówienie, to rzeczy całkiem różne — prędko mówić, a trajkotać, to także co innego. Farsy u nas dlatego się „ciągną", że często aktorzy ról swych nie umieją — kto mówi za sufierem słowo po słowie, ten stęka, nuży, myli się, a dla farsy jest to zabijające. Drugą ujemną stroną grania u nas fars jest chęć aktorów, aby wybić się na plan pierwszy. Ileż to razy widzieliśmy na scenie znakomitego aktora, który dla swej roli zabijał inne — nadużywał mimiki twarzy, czynił minutowe przerwy dla gry rękami, pozą, spojrzeniem. Sam dla siebie był wyborny, wykończony, ale farsa znów się „ciągnęła" — zyskiwał aktor, tracił autor i jego sztuka.

Przypuszczam (i jestem tego nawet pewny), że recenzent „Głosu" widział „Wiedenki" w Wiedniu, a więc patrzał tylko na grę, bo go już sztuka nic nie obchodziła. On wiedział co mówią — ale my, którzy poraz pierwszy byliśmy na „Wiedenkach", musimy iść na nie po raz drugi, jeżeli chcemy znać całą sztukę, a nie jej połowę. A może w tem leży głębsza myśl finansowa tej „nowej metody": zmuszenie publiczności do bywania dwa razy na każdej nowej sztuce. Jeżeli o to idzie, to pomysł wart opatentowania.

* **Spis ludności.** Wynik ostateczny spisu ludności w mieście Krakowie wykazuje stan ludności o 399 osób wyższy niż poprzednie prowizoryczne obliczenie wykazało. Na podstawie przeszukania około 5.000 osób, których karty oznajmienia były wadliwie wypełnione, stwierdzono, że kilkanaście rodzin zapisało się jako nieobecne, jednak tylko przez pomylenie rubryk. W ośmiu dzielnicach Kraków posiada 2.099 posiadłości (w roku 1890 było 1.617). Liczba ludności wynosiła w dniu 31 grudnia 1900 roku 85.261 osób, przyrost od roku 1890 wynosi 16.131.

* **Chłopski dramat rodzinny.** Wczoraj przed sądem karnym rozegrała się sprawa chłopska, która była aktem ponurego rodzinnego dramatu. Na ławie oskarżonych zasiadł starzec 72-letni Jan Kocoł z 21 letnim synem. Prokuratorja oskarżyła obu o podpalenie w celu oszustwa Towarzystwa Ubezpieczeń, a to na podstawie zeznań drugiego syna Jana Kocoła, pałającego nienawiścią ku ojcu i bratu. Jan Kocoł jest gospodarzem w Dąbrówce pod Tarnowem; zeszłego roku w jesieni wybuchł pożar w jego budynkach i zniszczył stodołę i stajnię oraz siano w stodole. Podczas pożaru bawił on na Śląsku pruskim u swojej córki. Towarzystwo Wzajemnych ubezpieczeń wypłaciło poszkodowanemu 2050 koron wynagrodzenia. Już wtedy pojawiły się pogłoski, że ogień był podłożony i że sprawcy szukać należy w rodzinie Kocołów; komisja likwidacyjna nie zdołała wszakże wykryć, aby pożar ze strony Kocołów był spowodowany.

Tymczasem zaszedł zwrot niezwykły. Do wójta Piotra Białośyły zgłosił się młodszy syn Jana Kocoła, również imieniem Jan, zeznał, że dręczony wyrzutami sumienia, musi powiedzieć, że stodoły i stajnie podpalił starszy brat Wincenty z namowy ojca; dalej zeznał wobec wójta i żandarma, że ojciec w roku 1893 namawiał go do spalenia stodoły, chcąc z wynagrodzenia za spalone a ubezpieczone budynki spłacić dług w kasie, a grzechu — jak mówił — nie byłoby żadnego, bo premię asekuracyjną już od 30 lat się opłaca. Jan nie usłuchał namowy ojca; poszedł do wojska, a gdy wrócił do domu, rozmawiał z bratem Wincentym i ten się przyznał, że z namowy ojca budynki podpalił, że ojciec namawiał także syna Jędrzeja do podpalenia, ale bezskutecznie i że przed pożarem wyjechał na Śląsk, aby ślady zatrzeć.

Kiedy wczoraj młody Jan Kocoł stanął jako świadek przed sądem, obaj obrońcy dr Szalay i dr Lewicki przedłożyli wniosek, ażeby nie zaprzysięgać świadka, a do wniosku tego przyłączył się także oskarżyciel publiczny p. dr Ptaś; obrona bowiem wykazała, na podstawie zeznań ojca Jana Kocoła, że syn, świadczący przeciw niemu, kieruje się złością i nienawiścią. Starzec wyposażył już 7 dzieci; pozostałą resztę miał rozdzielić między synów Jana i Wincentego, ale dopiero po swojej śmierci. Nie chciał syn Jan na to czekać i domagał się od ojca, by mu przypadającą część oddał za życia, a gdy ojciec tego nie zrobił, pobił go przy pomocy szwagra Sterny, za co był sądownie karany, a potem oskarżył o podpalenie i nakłanianie do fałszywych zeznań.

Rozprawa zakończyła się wieczorem. Przysięgli zaprzeczyli jednogłośnie wszystkie pytania o zbrodni Jana i Wincentego Kocołów. Wypuszczono ich zaraz na wolność. Publiczność urządziła obrońcom owację i odprowadziła uwolnionych przez ulicę Grodzką i Rynek na kolej.

* **W sprawie zamknięcia żydowskiej pokątnej drukarni** otrzymujemy następne informacje: Pomocnik drukarski Göttlich, przedtem zatrudniony w drukarni Fischera, założył przed kilkoma miesiącami zecernię z czcionkami hebrajskiemi przy ul. Dietla l. 81. Göttlich nie miał maszyny drukarskiej, lecz zatrudniał dwóch pomocników, z którymi przygotowywał gotowe „satze" ze złożonych czcionek. — Przeciw takiemu pokątnemu wykonywaniu robót, Stowarzyszenie drukarzy w Krakowie zrobiło doniesienie, a Magistrat wydelegował sekretarza Magistratu, dra Win. Eminowicza, jako delegata władzy przemysłowej i ten wobec starszego Stow. drukarzy p. Wacława Anczyca i komisarza obwodowego pokątną drukarnię zapieczętował — a władza przemysłowa zarządziła dochodzenie karno-sądowe, zwłaszcza, że obok czcionek znaleziono różne farby drukarskie, oraz szczotki, przy pomocy których można było robić liczniejsze odbicia, i to właśnie stanowiło dowód istnienia drukarni pokątnej.

* **Komitet budowy pomnika dla Kornela Ujejskiego** odbył wczoraj we Lwowie posiedzenie dla postanowienia, jak ma ten pomnik w zastosowaniu do kosztów być wykonany. Od projektu, aby pomnik wyobrażał poetę w całej postaci musiano odstąpić, gdyż koszt takiego pomnika byłby za wielki. Po obszernej dyskusji zgodzono się, ażeby pomnik składał się z biustu wykutego w bronzie i podstawy z granitu jasnego. Cały pomnik będzie mierzył 4.80 m. Koszt obliczono na 10.800 k.

* **Ludność Lwowa** wraz z przedmieściami wynosi według obliczenia biura spisowego 159.459 osób.

* **Pomnik Moniuszki w Warszawie.** W przedsionku Teatru Wielkiego w Warszawie odsłonięto dnia 13 bm. pomnik Moniuszki. Pomnik wykuty jest z białego marmuru kararyjskiego i przedstawia mistrza w pozycji siedzącej w fotelu, na cokole z marmuru kieleckiego, zdobnym na froncie w rozety i opatrzonym napisem „Moniuszko". Mistrz trzyma w ręku pióro, na kolanie jest zwój nut, a u stóp lira. Twórcą pomnika jest artysta rzeźbiarz Hipolit Marczewski. Pomnik kosztował przeszło 5.000 rubli, a początek funduszowi pomnikowemu dał Władysław Mierzwiński, który na ten cel złożył w swoim czasie 3.150 rubli. Towarzystwo muzyczne warszawskie, które sprawę pomnika doprowadziło do urzeczywistnienia, wysłało po uroczystości odsłonięcia pomnika telegram do Mierzwińskiego z doniesieniem o spełnieniu jego pięknej myśli.

Z Uniwersytetu. Pan Kazimierz Jerzy Mayzel, prak. koncp. Skarbu rodem z Krakowa, otrzymał na tutejszym Uniwersytecie stopień dra praw.

Panna Helena Miłkowska, córka powieściopisarza Zygmunta Miłkowskiego (T. T. Jeża) otrzymała na uniwersytecie genewskim stopień doktora medycyny.

§ **O przebiegu rozmowy** eks-prezydenta Izby posłów ze starszeństwa, posła Weigla, nadeszły obecnie bliższe szczegóły. Brzmiała ona jak następuje:

Cesarz: Jakżeż panu poszło z prezydenturą Izby?

Weigel: Dziękuję, dobrze poszło.

Cesarz: Przewodniczyłeś pan z wielkim spokojem, a mimo to energicznie, jestem bardzo zadowolony.

Weigel: Spełniłem tylko swój obowiązek; czas był za krótki, aby sprowadzić zupełne porozumienie, nie mogę się jednak skarżyć, bo wszystkie stronnictwa szły mi na rękę.

Cesarz: Tak jest, pan ma słuszność, bardzo jest trudno doprowadzić do pojednania, gdyż mówi się pojednawczo, ale się nie jest takim.

Weigel: Sądzę, że przecież będzie dobrze, usposobienie stronnictw poprawi się.

Ze słów p. Weigla widać dopiero jak wielką stratę poniosła Izba nie obierając go stałym prezydentem. Porozumienie stronnictw byłoby pod jego prezydenturą tylko kwestją czasu...

§ **Krucjata przeciw pocałunkom.** W Nowym Jorku zawiązało się stowarzyszenie kobiecej... wstrzemięźliwości. Prezydentka, nazwiskiem Anna Hatfield, jest zaciętym wrogiem pocałunku. Uważa go za szkodliwszy dla zdrowia niż napoje wyskokowe. „Nikt nie powinien całować ani być całowanym" — woła owa dama. — „Jeżeli już koniecznie ma być wymieniony pocałunek, obie strony powinny sobie bezpośrednio przed tem usta antyseptycznie oczyścić! Moralna strona także cierpi z powodu pocałunku. Nawet narzeni nie powinni się całować, a dzieci nie powinny być nigdy całowane". Tak woła pani Anna Hatfield. Zdaje się jednak, że to będzie prawdziwy głos wołającego na puszczy. Miss Anna Hatfield jest oczywiście starą panną.

Na restauracje kościoła Bożego Ciała w Krakowie wpłynęły w ubiegłym roku następujące datki: Wydział krajowy, gmina miasta Krakowa po 4000 koron. Kasa Oszczędności miasta Krakowa 1000 k., hr. Wilhelm Rómer z Ochodzy 468 k., Lisy z Krakowa 440 k., ze składek w kościele 539 k., N. N., N. N. 286 k. przez księdza Śliwę 69 k., przez ks. Łaskiego 40 k., przez ks. Rozmana 15 k., ze sprzedaży broszurek o kościele Bożego Ciała 40 k. 60 hal., z parafji Krzywaczka M. Spałecki z Krakowa po 36 k., z parafji Woźniki 22 kor., Bractwo Pięciu Ran Chr. przy kościele Bożego Ciała, ks. Michalik z Zielonek, bar. Baumanowa z Zakopanego, M. Kamoda z Zalesia po 20 k., ks. dziekan Lipiński z Bochni, W. Schmidt z Krzywaczki, L. Łuczyńska po 10 k., Żralski z Podgórza 8 k. Magd. Flabzińska, Jadwiga Klimczyk po 5 k., ks. Błahut z Łazan, E. Chrząszczyńska, Towarzystwo tramwajowe po 4 k., N. N. z Dębnik 3 k., M. Ślusarz 7 k., N. Wcisło, J. Męcki, J. Kazior z Królówki, Z. Haja z Krzywaczki, dyr. Dąbrowski z Krakowa, J. Gadzina z Cichawki po 2 k., T. Osuchowska z Zębrzyc, A. Sawicki, prof. Klemensiewicz, K. Płachta z Cichawki po 1 koronie, od różnych osób ze Śląska Górnego 2197 koron.

Na tem miejscu składa Zgr. księży Kanoników Regularnych Lateraneńskich łaskawym ofiarodawcom stokrotne „Bóg zapłać".

W sprawie III. Zjazdu dziennikarzy słowiańskich.

Otrzymujemy następujące pismo:

Szanowna Redakcjo! Czeski stały wydział, wybrany dla urządzania zjazdów dziennikarzy słowiańskich w monarchji austrjackiej, postanowił, że tego roku na Wielkanoc, dnia 8 kwietnia i dni następujących odbędzie się III. zjazd dziennikarzy słowiańskich w mieście Dubrowniku (w Dalmacji).

Podpisanemu — wskutek uchwały II zjazdu odbytego w Krakowie w r. 1899 — przypadło w udziale ciężkie zadanie, aby przygotował wszystko, co potrzeba, do zwołania III. zjazdu.

W zjeździe mogą brać udział wszyscy dziennikarze, którzy czynnie pracują w którejkolwiek redakcji politycznego dziennika słowiańskiego w monarchii. Podpisany ma zaszczyt prosić Szan. Redakcję, aby uwiadomiła swych członków, że się III. zjazd słow. dziennikarzy odbędzie t. r. w d. 8 kwietnia i następnych, i aby ich nakłoniła do wzięcia w nim udziału; udział zapowiedzieć należy podpisanemu najdalej do **8. marca** t. r.

Ci członkowie Szanownej Redakcji, którzy pragną na Zjeździe przedstawić jaką rezolucję, niechaj się raczą zgłosić najpóźniej do **15. marca** dołączając do listu swą rezolucję.

Poczyniono potrzebne kroki, aby członkowie Zjazdu mogli otrzymać bezpłatne bilety na parowcu z Rjeki do Dubrownika i z powrotem. O bezpłatne bilety jazdy kolejowej postarać się ma dla swych członków każda redakcja.

Ustanowiono odjazd z Rjeki na dzień 5 kwietnia o 10½ przed południem, parowcem Towarzystwa przewoźnego węgiersko-chorwackiego, a przybycie do Dubrownika na 6 kwietnia o godz. 8½ rano. Z powrotem: odjazd z Dubrownika dn. 10 kwietnia o godz. 8 wieczorem, przyjazd do Rjeki na 11 kwietnia o godz. 4½ po południu.

Na życzenie wydziału czeskiego uchwalono, aby w granicach przez prawo oznaczonych, dopuścić do obrad Zjazdu za osobnymi biletami wstępu w charakterze gości i tych członków, którzy nie są dziennikarzami, ale wybitnemi osobistościami ze świata politycznego i literackiego i pracują na polu publicznem, pań i panien nie wyłączając.

Upraszamy tedy Szan. Redakcję, aby w tej myśli przyczyniła się do jak najliczniejszego udziału; a zyskawszy takich uczestników, zwróciła się prosto

do podpisanego, celem wystarania się o niezbędne karty wstępu.

Protektorowie III. zjazdu dziennikarzy słowiańskich w Austrji żywią silną nadzieję, że im Szan. Redakcja w każdym względzie przybędzie z pomocą, i przyczyni się do tego, aby III. zjazd odpowiedział godnie zadaniu, mieszczącemu w sobie tyle i tak ważnych kwestyj z politycznego i społecznego życia narodu. — W Zagrzebiu w lutym 1901.

Dr Sz. Mazzura.

Z WYPADKÓW DNIA.

„Times“ donosi z Pekinu, że wojskowi rzeczoznawcy już wygotowali plan stałego zabezpieczenia dzielnicy poselstw zagranicznych w Pekinie. Według tego planu ma być w murach, otaczających miasto, zrobiony wyłom, wieże Heitemen i Czihomen będą zburzone, a na tem miejscu stanie forteca najnowszej konstrukcji, zaopatrzona w działa systemu Maxima i w koszary na 2000 żołnierzy. Magazyny fortecy będą mogły w sobie pomieścić żywność na trzy miesiące. Wszystkie urzędy, ministerstwa i biura, które się znajdują między ambasadami a pałacem cesarskim zostaną zburzone; połączenia Pekinu z morzem będzie strzegło 11.000 obcych wojsk, wskutek czego żaden Chińczyk nie będzie mógł odbyć tej drogi bez wiadomości dowódzców zagranicznej załogi. Tylko pytanie, czyby w takim razie dwór chiński powrócił z Singanfu do Pekinu, gdyż armaty europejskie byłyby wymierzone wprost na pałac cesarski...

Wczoraj depesze doniosły o porażce, jaką ponieśli De Wet i Stein po przekroczeniu toru kolejowego pod Hontkraal. Telegram ten mówi widocznie o starciu De Weta z pułkownikiem Crabbem w chwili, gdy Boerowie przeprawiali się przez tor rodezyjski ku zachodowi, gdyż Crabbe już przedtem usiłował przeszkodzić De Wetowi w przejściu przez tor za pomocą pancernych pociągów. Kitchener bowiem zwrócił całą swą uwagę na wschodnią część rzekiOranje i mniemając, że De Wet tamtędy przeprawy będzie próbował, pchnął swe wojska głównie w południowo wschodni kąt Oranji. De Wet zaś umiał obrotami swymi utrzymać Kitchenera w złudzeniu, aż rozbiwszy Pilchera i Crowego, szybkim marszem pomknął w kierunku zachodnio-południowym, dokonał tego, o co mu chodziło i zostawił wojska angielskie daleko za sobą w tyle. Pancerne pociągi pułkownika Crabbe nie powstrzymały jednak De Weta w pochodzie. Telegram Kitchenera opiewa lakonicznie, że De Wet zerwał relsy na północ i na południe od tego punktu, w którym przez tor przechodził — to znaczy, że pociągi nie mogły do właściwego miejsca dotrzeć, a zatem nic też nie zdziałały. Wprawdzie ostatnią porażkę pod Hontkraal zadali Boerom, jak się zdaje, Crabbe, który się puścił za De Wetem w pogoń, lecz nie wiadomo, jakiemi ofiarami opłacił swe małe zwycięstwo, bo wiadomość, jakoby Anglicy mieli tylko trzech rannych wydaje się bardzo nieprawdopodobną.

Z Londynu doniesiono w swoim czasie, że dnia 22 stycznia, gdy po śmierci królowej Wiktorji zaległy ciemności nocne, na bramie zamku St. James, na kracie Guidhallu i murach kościoła św. Albana ktoś porozlepiał plakaty z następującym napisem: „Ponieważ Albert Edward, książę sasko-kobursko gotajski przywłaszczył sobie tron, zakładamy przeciwko temu protest i oświadczamy, że korona angielska należy się z prawa Najjaśniejszej Pani, królowej Marji IV, którą oby Pan Bóg miał w swej opiece!“ Mniemaną królową Marją jest arcyksiężniczka austrjacka Marja Teresa, księżna Modeny, a żona księcia bawarskiego Ludwika, która wywodzi swój ród od króla Jakóba I. Stuarta. Plakaty były bez podpisu i policja usunęła je. Podejrzenie o autorstwo tego protestu padło na legitymistyczną ligę Jakobinitów W. Brytanji i Irlandji. Liga wyparła się jednak wszelkiego związku z plakatami. Wicemarszałek jej, margrabia de Bevigny, przyznaje, że protest napisał może który z fanatycznych członków ligi na własną rękę, ale ani zarząd ani ogół ligi nic o tem nie wie. Jednak kołom dworskim tłomaczenie to nie wystarczyło i wypadek miał ten skutek, że po raz pierwszy (począwszy od 1893) nie pozwolono legitymistom złożyć dnia 30 stycznia na posągu króla Karola I w Whitehall wieńca. Nadesłany przaz legitymistów wieniec z nieśmiertelników i bluszczu policja skonfiskowała.

Prezydent gabinetu dr Körber był wczoraj po południu u cesarza na audjencji.

Dzienniki berlińskie donoszą, że studenci uniwersytetu kijowskiego, skazani za ekscesy w sołdaty, zostali przez sąd wojenny skazani na śmierć (?) za to, że nie chcieli złożyć przysięgi wierności na sztandar. Dotąd nie ma jeszcze żadnego potwierdzenia tej wiadomości.

Przy wyborze ściślejszym w XV okręgu Paryża między Maxem Regis, a socjalistą Allemane zwyciężył ten ostatni.

Edykt cesarza chińskiego ustanawia urzędników, którzy mają baczyć, ażeby Czwang popełnił samobójstwo, a Yue hsien został ścięty, oraz by Kau gy dodatkowo był pozbawiony godności, jaką piastował przed śmiercią i aby rodzina jego straciła wszelkie tytuły, godności i pensję.

Podczas onegdajszych wyborów ściślejszych w Gelics zaatakowali chłopi żandarmerję, strzelając do niej ze strzelb, przyczem zranili jednego żandarma. Żandarmerja użyła broni palnej i położyła trupem dwóch ekscedentów, a 5 zraniła. Przewodniczący komisji wyborczej został ciężko ranny w głowę w chwili, gdy opuszczał lokal wyborczy.

Z dworu włoskiego zawiadomiono urzędownie wysokich dostojników państwowych, że królowa Helena jest od sześciu miesięcy w stanie odmiennym.

Wybuchy z krateru na Wezuwiuszu są coraz gwałtowniejsze. Dostęp dozwolony tylko do obserwatorjum.

W gabinecie serbskim dotychczasowy prezydent Koranowicz, objął tekę sprawiedliwości; ministrem spraw zewnętrznych został poseł w Paryżu dr Wujics, a ministrem spraw wewnętrznych Mikołaj Stefanowicz.

Po zaburzeniach w Hiszpanji.

MADRYT 19 lutego. (T. B. K.) Misję utworzenia nowego gabinetu otrzyma najprawdopodobniej Silvela.

Jenerał Weyler zawiadomił redakcje tutejszych dzienników, że wobec uspokojenia się umysłów znosi się ostrą cenzurę, ale pod warunkiem, że dzienniki będą w sposób umiarkowany omawiały ostatnie zajścia w Hiszpanji.

Interwiew z W. ks. czarnogórskim.

PARYŻ 19 lutego. (T. B. K.) „Figaro“ ogłasza interwiew z W. księciem czarnogórskim, Nikitą, w którym ten ostatni zaprzecza kategorycznie pogłoskom, jakoby między Czarnogórą, Serbią i Bułgarją zostało zawarte jakieś przymierze. W. książę nie widzi potrzeby takiego sojuszu, bo żadne ze wspomnianych państw nie myśli o jakichś podbojach, ale przeciwnie, wszystkie pragną utrzymania na Bałkanie status quo.

Wielka ekspedycja chińska.

LONDYN 19 lutego. (T. B. K.) Donoszą z Pekinu, że hr. Waldersee już wypracował plany nowej ekspedycji w głąb Chin, która będzie największą z wszystkich dotychczasowych. Ekspedycja wyruszy w sobotę. Prócz Stanów Zjednoczonych i Rosji wszystkie inne mocarstwa zgodziły się na to, aby oddziały ich wojsk wzięły udział w tej ekspedycji.

WASZYNGTON 19 lutego. (T. B. K.) Jenerał Chaffee donosi, że zamierzona przez hr. Waldersee ekspedycja przybiera wielkie rozmiary. Wiadomość ta wywołała tutaj formalne przerażenie. Chaffee otrzyma rozkaz, aby odmówił hr. Waldersee i nie brał udziału w ekspedycji.

Wojna w południowej Afryce.

LONDYN 19 lutego (Tel. pryw. „Gł. Nar.“). W okręgu colesberskim w Kaplandzie pojawiły się nowe oddziały Boerów. Na zachód miasta słyszano gwałtowną kanonadę działową. Prawdopodobnie walczył to Plumer z Boerami.

LONDYN 19 lutego. (Tel. pryw. „Gł. Nar.“) Urząd wojny jest mocno zaniepokojony wzrostem dżumy w Kapstadzie i usuwaniem się Kafrów od pracy.

Wielki strejk w Chalons.

PARYŻ 19 lutego. (Tel. pryw. „Gł. Nar.“) Dzienniki pochwalają takt i zręczność podprefekta Chalons, Trépontа, który bez rozlewu krwi uspokoił strejkujących robotników w Chalons sur Saone. Robotnicy z dzikim fanatyzmem rzucili się na żandarmerję i wojsko, wołając: „Strzelajcie, mordercy!“ Trépont tak zręcznie manewrował, że obsaczył robotników, uwięził pięćdziesięciu i przywrócił porządek pomimo tego, że nie pozwolił wojsku ani żandarmom użyć broni. Jest nadzieja, że groźna zmowa w Chalons dzięki roztropnemu zachowaniu się Trépontа będzie uśmierzona.

Chamberlain nieugięty.

LONDYN 19 lutego. (Tel. B. K.) W dalszym ciągu dyskusji nad adresem, oświadczył lord Chamberlain w Izbie gmin, że polityka rządu wobec kwestji boerskiej w niczem się nie zmieniła i że Anglja nie wpierw spocznie, aż Boerów całkiem ujarzmi.

Dżuma w Kapstadzie.

KAPSTADT 19 lutego. (Tel. B. K.) Zaszły tu znowu trzy nowe wypadki dżumy.

LONDYN 19 lutego. (Tel. pryw. „Gł. Nar.“) Z Wiktorji w Kolumbji telegrafują, że kopalnia Cumberland płonie. Prawdopodobnie 65 górników jest straconych.

RZYM 19 lutego. (Tel. pryw. „Głosu Narodu“) Królestwo włoscy mają w ciągu lata złożyć wizyty w Konstantynopolu i Petersburgu.

WASZYNGTON 19 lutego. (T. B. K) Sekretarz skarbu, Gage, postanowił podwyższyć cło także od cukru belgijskiego.

WIEDEN 19 lutego. (Tel. giełd.). — 56 l. Listy Towarzystwa kredytowego ziem. 91·30, 4 prc. Listy Banku kraj. 91·75 $4^1/_2$ prc. l. Listy Banku krajowego 98·75, 4 prc. Listy Banku hipotecznego 89·50, 4 i pół procent. Listy Banku hipotecznego 98.25. Listy banku hipotecznego 110·75, prc. Galic. Obliga.cj propinacyjne 96·00, 4 prc. Gal. pożyczka kraj z r. 1893 92 40, $4^6/_0$ pożyczka miasta Lwowa 87·50, Losy tureckie 110.75, Marki 117·47, Ruble 253·50, Renta majowa 98·45, Austjacka Renta koronowa 93 30, Węgierska Renta koron. 93·45.

Do sprzedania 497

Folwark Zacisze w Krzyżu

2 klm. od Tarnowa, 28 mórg ziemi zdrenowanej, sad, obszerne i w dobrym stanie budynki gospodarcze, dom mieszkalny murowany, piwnice. Cena 13.000 złr., w tem 4.000 złr. dług Kasy Oszczęd. tarnowskiej. Pośrednictwo wykluczone. — Adres: Krzyż, Zacisze, poczta Tarnów.

„FLORA“

Karmelicka 17, 313

W pracowni sukien damskich, wykonuje obstalunki sukien balowych w przeciągu 24 godzin, z dokładnością i po umiarkowanej cenie.

Ubogi Łazarz!

Z łoża boleści zwracam się do Serc miłujących Boga i bliźniego, aby nieszczęśliwemu ojcu rodziny raczyli łaskawie przyjść z pomocą. — Po 14 letniej zawodowej pracy, od 7 lat obłożnie chory, odleżałem boki i pozostaję w niesłychanie ciężkim położeniu. Raczcie Łaskawi Dobrodzieje uwzględnić prośbę moją, a Ten który powiedział: „I kubek wody nie będzie bez nagrody“ z pewnością ten chrześciański uczynek miłosierdzia położy na wagę złota. — Łaskawe datki przyjmuje Administracja „Głosu Narodu“ dla „Łazarza.“ Powyższą prośbę potwierdził urząd parafjalny w Ustrobny.

Łazarz Krężel

168 w Ustrobny, p. Krosno

PAROWA FABRYKA

biszkoptów i pierników

Stanisław Gurgul

ces. i król. dostawca Dworu

w Jarosławiu

poleca swe Nowości:

L. 329 „Nectarius“

„ 405 „Alberty czekoladą obciągane“

„ 425 „Biszkopty szampańskie czekoladowe“. 372

Wyroby fabryki są do nabycia we wszystkich wybitniejszych handlach kolonialn. i delikates.

DRZEWA i KRZEWY

ozdobne mam do sprzedania na bieżącą wiosnę **3000 sztuk** krzewów ozdobnych różnych odmian, 100 szt. 15, 20, 25 złr., **2000** sztuk **kasztanów** 3, 4, 5, metrów wysokie, silne, grube, z koronami, 100 sztuk 25, 30, 35 złr. **Szczepy owocowe: Jabłonie, Gruszki, Śliwki, Czereśnie,** 1 sztuka 50 centów, 10 sztuk złr. 75 centów; **Brzoskwinie, Wiśnie, Morele, Węgierki, Nektaryny** itp. **Cennik** nowy z objaśnieniem pomologicznem wysyłam każdemu opłatnie. — **E. Ukłański,** zarząd ogrodów w Olszy-Dwór, o. pocz. Kraków. 406 3 10

Proszę czytać!

Pierwsza Prosołejowska Fabryka maszyn rolniczych

F. Wichterle

poleca na dogodne spłaty: swoje patentowane już znane jako najlepsze rzędowe

Siewniki **„MONTANIA“** Siewniki do równych jako i górzystych pól. Najnowsze **RĘCZNE MŁYNKI** do mielenia zboża, do poruszania potrzeba tylko jednej siły ręcznej a nie ma godzinę około 60 litrów.

Pługi, brony, walce i wszelkie narzędzia rolnicze.

Zamówienia przyjmuje tylko główne zastępstwo

Franciszek Albin w Podgórzu

(via Kraków). 384 4 5

Droguerja w Krakowie

jest pod korzystnemi warunkami do wydzierżawienia albo do sprzedania. Wiadomość w dziale inser. „Głosu Narodu“. 450 3 3

KOBIETA

w średnim wieku, łagodna, religijna, bez rodziny, potrzebna jest zaraz do ciągłej obsługi i opieki dla Pani chorej u osoby niezamożnej. Zgłoszenia przyjmuje Biuro inser. „Głosu Narodu“ w Krakowie, Jagiellońska 5. 428

WACHLARZE

w wielkim wyborze najtaniej 277

GRZEBIENIE i SZPILKI ozdobne do fryzur

Perfumy, Woda kol., Mydła, Pudry,

Przyjmuje zamówienia na kokardki kotylionowe

A. FRONCZ Kraków, Florjańska 17.

Tutki z najprzedniejszej bibuły egipskiej i specjalnej francuskiej „Abadie“ **„Primus“**

Uznane powszechnie za najlepsze. — Wszędzie do nabycia.

Główny skład na Kraków: **Janeczek & Woyciechowski,** skład papieru, Rynek główny Nr. 8. 20 5 0

Ważne dla P. P. Restauratorów

Naczynia Kuchenne Miedziane

tanio są do sprzedania

w Dziale inseratowym »Głosu Narodu« w Krakowie przy ul. Jagiellońskiej Nr. 5.

!!! Ważne dla Włościan !!!

MAJĄTEK około 400 mórg, w dobrej glebie, **w bliskości Krakowa**

zostanie rozparcelowany

pod przystępnymi warunkami i umiarkowanej cenie, Na połowę ceny kupna właściciel wyrobi pożyczkę bankową. — Uprasza się o natychmiastowe zgłoszenia do P. Ignacego Plesnara Kraków, Jagiellońska 5, „Głos Narodu.“ 157 14 0

OGŁOSZENIE.

Dyrekcja Kasy Oszczędności miasta Rzeszowa rozpisuje niniejszem konkurs na posadę Asystenta, z płacą roczną 1200 koron i dodatkiem aktywalnym 120 koron.

Posada ta nadaną będzie na razie prowizorycznie na jeden rok, z możnością następnej stabilizacji.

Kompetujący, winni wnieść do Dyrekcji Kasy Oszczędności, najpóźniej do **dnia 15 Marca 1901 r.,** podanie zaopatrzone w następujące alegata:

a) metryka urodzenia wykazująca, że kandydat nie przekroczył 40 roku życia,
b) curiculum vitae, t. j. zwięzłe przedstawienie przebiegu życia, ze szczegółowem podaniem sposobu, miejsca i czasu dotychczasowego zajęcia,
c) możliwe świadectwa służbowe, 501 1 3
d) świadectwo moralności,
e) świadectwa z ukończonych przynajmniej 4 klas niższych szkoły średniej,
f) świadectwo ze zdanego egzaminu z rachunkowości państwowej.

Po rozstrzygnięciu konkursu będą kandydatom alegata podane zwrotnie pod wskazanym adresem.

Dyrekcja Kasy Oszczędności miasta Rzeszowa.

Rzeszów, dnia 12-go Lutego 1901 r.

Wszelkich Odpowiedzi

prywatnych w celu podania informacyi lub adresu przesyła się jedynie li tylko

za nadesłaniem marki na 20 halerzy.

Zarząd Działu inseratowego „Głosu Narodu.“

160 9 0

Parcelacja.

W okolicy Bochni, $2\frac{1}{2}$ klm. od stacji kolejowej oddalony **majątek w objętości 410 morgów** ornej, bardzo dobrej gleby, **zostanie** częściowo **rozparcelowany pod bardzo korzystnymi warunkami.** Połowa ceny kupna pozostaje na hipotece, spłacalna w przeciągu dwudziestu lat. 437 3 0

Zgłoszenia uprasza się nadsyłać do p. **Ign. Plesnara,** Kraków, ul. Jagiellońska 5 parter, »Głos Narodu«.

Rządca dóbr

wszechstronnie wykształcony, z chlubnemi rekomendacjami, **poszukuje posady.** — Przyjmie umowę i na tenutę. — Zgłoszenia przyjmuje dział inser. „Głosu Narodu“ pod litera **K. Z. 5958.** 422 2 4

KSIĘGARNIA

G. Gebethnera i Spółki w Krakowie

poleca do **NAUKI**

JĘZYKÓW OBCYCH

PRAKTYCZNE PRZYSTĘPNE ŁATWE METODY

H. BERGERA

do gruntownego nauczenia się **języków obcych** z pomocą lub **bez pomocy nauczyciela** z wymową polską i z kluczem.

Metoda angielska . . . Kor. 4·—
w oprawie płóciennej Kor. 5·—
Metoda Francuska . . Kor. 2·60
w oprawie płóciennej Kor. 3·40
Metoda Niemiecka . . Kor. 2·60
w oprawie płóciennej Kor. 3·40
Metoda Niemiecka Kurs wyż. uzupełniający Kor. 4·40
w oprawie płóciennej Kor. 5·20

Słownik Polsko - Francuski i Francusko Polski t. zw. „Emigracyjny,“ największy i najdokładniejszy z istniejących, — ułożyli **Kazimierski i Ropelewski** Wydanie nowe. Kor. **16,** — w oprawie Kor. **18.**

Słownik polsko-niemiecki i niemiecko - polski kieszonkowy, do użytku prywatnego w kantorach i szkołach, ułożył **prof. Piotr Parylak.** W oprawie Ko. **3** 107 7 52

Do sprzedania w ZAKOPANEM

„Willa Gerlach“

z oficyną, przy Krupówkach

opodal kościoła położona, nadająca się zarówno na interes przemysłowy, jak i całoroczne mieszkanie.

Przy hipotece może pozostać 10.000 K. długu Powiatowej kasy oszczędności m. Krakowa. — Bliższych wiadomości udziela p. **Edward Jachimowicz** — Kraków, ul. Straszewskiego l. 26 I. ptr., w Zakładzie dentystycznym **WP.** Dra Doc. W. Łepkowskiego. 859 7 10

Ekstrakt orzechowy

do farbowania siwych włosów

wynalazku *Juliana Józefowicza* perfumera.

Jestto najlepsza roślinna farba, która można w przeciągu 10 minut ufarbować posiwiałe włosy na kolor czarny, brunatny, szary i blond.

We Lwowie u p. J. Friedricha i A. Beacocka ul. Hetmańska L. 4 i u Ig. Jahla, Hotel Europejski; *w Krakowie* u Reima i Spółki, Rynek główny linia A—B, i J. Hanaka i Ski droguerja ulica Szewska, Fr. Zopotha droguerja ul. Sienna 12 i u R. Wiskidy plac Marjacki; *w Wiedniu* u Calderary i **Bachmanna.** — Cena flakonu **kor. 3,** flakoniki próbne **1 kor. 20 gr.** — Przesyłka i główny skład: **w Warszawie, ul. Nowo Senatorska 2.** 73 31 0

1 faska 5 kg. **bryndzy** owczej najl. 2·40
1 faska 5 kg. „ ostrej 2·—
1 paczka 5 kg. **sera** szwajc. górskiego 3·25
1 paczka 5 kg. **papryki** najprzedniej. 3·25
1 faska 5 kg. **smalcu** wieprzowego 3·20
1 paczka 5 kg. **kiełb**·**s wędzonych** 3·30
1 paczka 5 kg. **słoniny** paprykowan. 3·10
1 kilo **szynki** . . . . 85 cnt.
100 kg. **słoniny** grubej . . 56 złr.
poleca **KIEFER FELIKS Leibitz** (Węgry). 457 2 1

W domu narożnim — przy ulicy **Basztowej L. 27** 451 2 3

5 pokoi, przedpokój i kuchnia na parterze,

od 1-go **Lipca** do wynajęcia. **Lokal** ten nadaje się szczególnie do **przemysłu handlowego** i może być użyty na kancelarje lub częściowo przerobiony **na sklepy.**

Wiadomość u stróża na miejscu.

Kasa zaliczkowa i oszczędności

w Rudniku

poszukuje kasjera z początkową płacą 1000 koron. Muzykalni, udzolnieni do kierowania orkiestrą, mają pierwszeństwo. Podania do 15 **marca** b. r. **Dyrekcja.** 486 2 3

Konc. przez Wys. c. k. Namiestnictwo

PIERWSZORZĘDNE

Biuro pośrednictwa i Wywiadowcze

M. BROCZKOWSKIEJ

Kraków, ulica Mikołajska L. 13, parter

istniejące od lat kilkudziesięciu

poleca **Gospodynie, Bony niemki, wszelką SŁUŻBĘ** oraz **robotników polnych, fabrycznych** i pośredniczy **w kupnach i sprzedażach majątków** i t. p. 2854

PRACOWNIA SUKIEN

i okryć damskich

ANIELI GAJEWSKIEJ

Florjańska L. 25, II. ptr. 382

podejmuje się wszelkich robót w zakres krawieczyzny wchodzących podług najświeższych żurnali, oraz udziela nauki kroju.

Kawaler

Polak, 35 lat liczący, wychowany w Galicji, zaś od lat 8 zamieszkały w północnej Ameryce, — poszukuje znajomości z panną lub młodą wdową, celem zawiązania korespondencji, ewentualnie zawarcia związku małżeńskiego.

Posiada korzystną posadę w instytucji finansowej i włada biegle 5-ma językami. — Majątek niekonieczny, **pożądane są dobre wychowanie i wykształcenie.**

Tylko osoby biorące na serjo niniejsze ogłoszenie, raczą adresować do: **„Columbia“ 1338 Penn ave Pittsburg, Pa U. S. of North America.** 426 3 3

Pokój Frontowy

z osobnym wchodem, umeblowany, na życzenie z obsługą, jest od 1-go Marca 1901 r., **do wynajęcia.** — Bliższa wiadomość przy ul. Długiej l. 35, II-gie piętro. 380

Pomocnik Handlowy

z handlu korzennego, — poszukuje posady zaraz. Zgłoszenia uprasza przesyłać pod l. **„W. K.“** do działu inser. „Głosu Narodu“. 442

MAJĄTKI

do sprzedania!!

MAJĄTEK

w okolicy Wieliczki, obejmujący około 460 mórg, w czem roli około 200 mrg, 40 łąk, reszta lasu zdolnego do cięcia, z dobremi zabudowaniami mieszkalnemi i gospodarczemi.

MAJĄTEK

w okolicy Dębicy, **składający się** z 525 mórg, w czem ornej ziemi 240 mórg, łąk 25, wikliny 18, lasu 230 mrg, w tem 120 wysoko piennego, po cenie 500 złr. za morgę, w własnej administracji prowadzony i wzorowo zagospodarowany wraz z zabudowaniami i inwentarzem żywym i martwym.

MAJĄTKÓW

dwóch, w bliskości Krakowa, od 180 do 250 mórg, z dobremi budynkami, w dobrej glebie, **poszukuje się.** 440 4 0

DWA DOMY

jedno-piętrowe lub dwu-piętrowe, za dopłatą od 4 — 6.000 złr., **poszukuje się.**

O łaskawe zgłoszenia się, **uprasza**

IGNACY PLESNAR

Kraków, ul. Jagiellońska L. 5

„GŁOS NARODU“.

WYKAZ FIRM

kontrolowanych przez kraj. Stację doświadczalną botaniczno-rolniczą we Lwowie:

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu we Lwowie i Krakowie;
Bank rolniczy we Lwowie;
Dom dla ziemian we Lwowie;
Dom handlowy dla rolnictwa i przemysłu Konstantego Adamowicza we Lwowie;
Dom rolniczo-produkcyjny Ernesta Bahlsena w Krakowie;
Dom komisowo-produkcyjny Stanisława Komornickiego i Spółki we Lwowie;
Handel koniczyny i tymotki E. Krausa we Lwowie;
Handel nasion E. Mauthnera w Budapeszcie;
Krajowa kultura nasion Borowna J. Bulsiewicza w Bochni;
Kultura nasion leśnych w Zassowie pod Czarną;
Oddział stryjsko-żydaczowski c. k. galicyj. Tow. gospodarskiego w Stryju;
Pierwsza krajowa produkcja nasion T. Łuckiego w Mełnej;
Towarzystwo rolnicze okręgowe w Rzeszowie;
Towarzystwo rolnicze okręgowe w Wieliczce;
Zakład ogrodniczy i handel nasion L. Freegego w Krakowie;
Związek handlowy dla Kółek rolniczych w Krakowie i we Lwowie.

Wyżej wymienione firmy handlowe i hodowcy nasion zawarli na przeciąg roku 1901 ze Stacją doświadczalną botaniczno-rolniczą we Lwowie umowę, mocą której zobowiązali się:

1) podać wszystkie sprzedawane nasiona rolnicze i leśne ocenie stacji,

2) zapewnić kupującym przez wręczenie listu gwarancyjnego (na blankiecie ku temu przez stację wydanym) prawdziwość, pochodzenie, czystość nasienia, siłę kiełkowania, brak kanianki (zarazy), lub jej ilość w jednym kilogramie towaru.

3) odszkodować kupujących w razie pokazania się różnicy pomiędzy wartością gwarantowaną, a rzeczywistą towaru.

Listy gwarancyjne upoważniają kupujących przynajmniej za 100 koron tego samego towaru, zbóż zaś za 250 koron, do powtórnej oceny w Stacji botaniczno-rolniczej we Lwowie, na koszt firmy kontrolowanej, kupujących zaś za mniejsze kwoty, do 50% zniżki taryfy Stacji.

Bliższe szczegóły, dotyczące warunków umowy, rodzaju gwarancji i odszkodowania, uwidocznione są na odwrotnej stronie listu gwarancyjnego.

Niektóre z firm wyżej wymienionych sprzedają nasiona w nieszytych workach, zaopatrzonych w plombę i świadectwo Stacji.

Lwów, dnia 10-go Lutego 1901 r.

Dr. Ignacy Szyszyłowicz
kierownik Stacji.

417 2 3

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszewa. Redaktor odp[illegible]: Kazimierz Ehrenberg. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.